

Jak szybko i efektywnie się uczyć? / Pierwsza praca na sero / Wielkie kobiety w historii

MIXER

N° 1/2016 (65)
magazyn studentów
Krakowskiej Akademii

ISSN 1732-6494

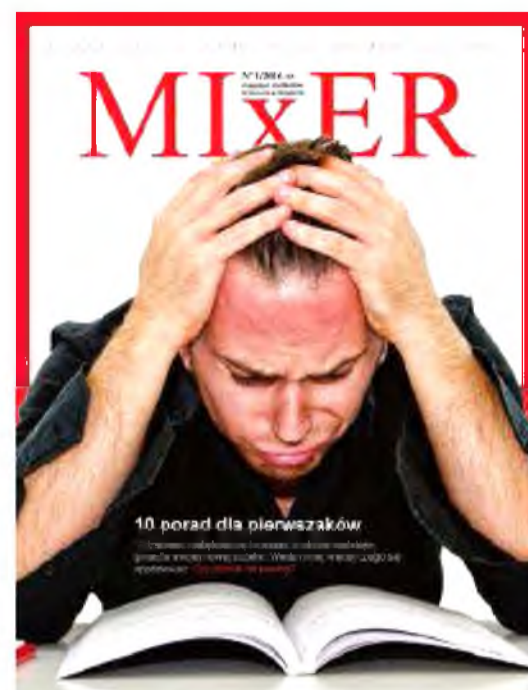
10 porad dla pierwszaków

Wdziewasz białą koszulę i ruszasz w stronę wielkiego gmachu swojej nowej uczelni. Wiesz mniej więcej czego się spodziewać. **Czy jednak na pewno?**



Spis treści

10 porad dla pierwszaków	4
Jak szybko i efektywnie się uczyć?	6
Przeżyj niezapomnianą przygodę z Erasmusem	8
Patriotyzm niejedno ma imię	10
Pożegnanie zachodzącego słońca	12
Aktywny Kraków.....	16
Pierwsza praca na serio.....	18
Poezji się nie pisze, w poezji się uczestniczy	20
Pan tu nie stał.....	21
„Złodzieje mile widziani”	22
Wielkie kobiety w historii.....	24
Aplikacja miesiąca: Uber.....	27
Pięć przykazań kierowcy, czyli co zrobić w aucie przed zimą.....	30



MIXER magazyn studentów
Krakowskiej Akademii im. Andrzeja
Frycza Modrzewskiego

ISSN 1732-6494

Redaktor naczelny:
Joanna Cisło
joannakarolina.cislo@gmail.com

Zespół:
Ewelina Jaskowska
Grzegorz Kutaj
Lila Pancshysyn
Rina Shylovska
Krzysztof Szczupak

DTP i layout:
Mateusz Janusz
(hussars.pl | teoporters.pl)

Adres:
gazetamixer@gmail.com

Druk:
Drukarnia MK Promo

Nakład:
500 egzemplarzy

Opieka redaktorska:
Dariusz Baran
(Wydział Zarządzania
i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.

10 porad dla pierwszaków

Wdziewasz białą koszulę i ruszasz w stronę wielkiego gmachu swojej nowej uczelni. Wiesz mniej więcej czego się spodziewać. Czy jednak na pewno?



Przeżyj niezapomnianą przygodę z Erasmusem

Wszyscy chyba słyszeli o Erasmusie, ale czy wszyscy z niego skorzystają?



Pierwsza praca na serio

Młodym ludziom często sprawia problem samo określenie, kim chcieliby być za kilka lat. Ważne jest, aby jak najszybciej podjąć pierwszą pracę. To pomaga rozwiązać wiele wątpliwości. Na serio.

Szanowni Państwo,

z nieskrywaną przyjemnością, po dwóch latach przerwy, oddaję w Wasze ręce pierwszy numer „Mixera”.

Obecna gazeta czerpie z dobrych, sprawdzonych wzorów z lat ubiegłych, jednakże powiew nowego, mam nadzieję, jest również zauważalny. Zdaję sobie sprawę z tego, że numer ten może nie być wolny od niedoskonałości, jednak wszyscy włożyliśmy wiele energii w jego stworzenie.

Za pióra i aparaty fotograficzne chwyciły nowe roczniki studentów naszej Uczelni, którzy na łamach „Mixera” chcą się z Wami dzielić swoimi przemyśleniami, informować o ważnych wydarzeniach w Krakowie i szacownej *Alma Mater*, a także zachęcać do dyskusji nad problemami dzisiejszego świata i młodych ludzi.

Autorzy tekstów starali się poruszać tematy różnorodne, ale równocześnie istotne dla nas wszystkich, dlatego mam nadzieję, że każdy z czytelników znajdzie coś dla siebie.

Obecny numer „Mixera”, który trzymają Państwo w rękach, stworzyła grupa studentów dziennikarstwa naszej Uczelni, ale zapraszamy do współpracy wszystkich, którzy chcieliby w niej coś ważnego zamieścić.

„Mixer” powstał dla Was. Czekamy na Wasze pomysły i tematy, które należy poruszyć w kolejnych numerach.

Realizacja całego przedsięwzięcia nie byłaby możliwa bez wsparcia merytorycznego, **Pana dr. Dariusza Barana**, którego zaangażowanie oraz fachowa pomoc jest nie do przecenienia. W imieniu całego zespołu redakcyjnego – dziękujemy!

Redaktor Naczelna

Joanna Cisto



Zdobądź doświadczenie,
poznaj fajnych ludzi,
poszerz horyzonty!

**Dołącz do redakcji
MIXERA!**

**Napisz na adres:
gazetamixer@gmail.com**

10 porad dla pierwszaków

Wdziewasz białą koszulę i ruszasz w stronę wielkiego gmachu swojej nowej uczelni. Wiesz mniej więcej czego się spodziewać. Czy jednak na pewno?

Joanna Cisko

Redaktor naczelna magazynu Mixer.
Studentka III roku Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna

Nie masz pojęcia jak się nazywasz, a w głowie nieustannie powtarzasz sobie wzór na deltę. Wybudzony w nocy wymieniasz płynnie odmianę czasowników po angielsku. Go, went, gone... Jesteś w stanie opisać, jak dokładnie przebiega fotosynteza, a odpowiedź na to, czym są liczby pierwsze, masz w jednym palcu. Matura. Jak to dobrze, że już za nami, prawda? Uściski dłoni i gratulacje od całej rodziny, wsunięta dyskretnie koperta z pieniędzmi za wyśmienite wyniki. Liceum to już przeszłość. Nareszcie koniec kontrolowania i czepiania się rodziców. Koniec wywiadówek i bycia jedynie dzieciakiem. Czy to nie brzmi dobrze? Wybrałeś już kierunek, który Cię interesuje? Dobrze. Wiesz już nawet, co chcesz robić w przyszłości i nie powodujesz się tym, co wybrali Twoi znajomi? Jeszcze lepiej. To Twoja pora i Twój czas. Wdziewasz białą koszulę i ruszasz w stronę wielkiego gmachu swojej nowej uczelni. Wiesz mniej więcej czego się spodziewać. Czy jednak na pewno?

Gratulacje. Najgorsze już za Tobą. Teraz jedynie wystarczy przyzwyczaić się do życia uczelnianego i poznać kilka rad, które pomogą Ci przetrwać i wpasować się w otoczenie. Studia nie gryzą.

1. Dbaj o swoje własne sprawy

Jeżeli Ty tego nie zrobisz, nikt inny się tym nie zajmie. Na studiach nie ma wywiadówek jak w liceum. Twoi rodzice nie przyjdą i nie będą się słodko uśmiechać do wykładowców, prosząc by dali Ci dodatkowy termin na egzaminie. Sam musisz zadbać o siebie i swoje sprawy. Brzmi nieco strasznie, jednak dzięki temu jesteś w stanie nauczyć się odpowiedzialności. Poza tym, czy wolałbyś żeby po całej uczelni biegała za Tobą mama z pudełkiem z kanapkami, i pytała, gdzie jest jej mały Wojtuś?

2. Notuj

Pamiętasz czasy, gdy nauczycielka ogłaszała masowe zbieranie zeszytów, sprawdzając tym samym kto ładnie notuje, a kto całkowicie

odpuszcza? To na szczęście już za nami. Nie musisz niczego zapisywać, jeżeli nie chcesz. Czyż to nie brzmi dobrze? Możesz prowadzić jeden zeszyt do wszystkich przedmiotów, ale możesz nie mieć również żadnego. Nikogo to tak naprawdę nie interesuje. Haczyk pojawia się jednak podczas sesji, gdy okazuje się, że nagle nikt z całej grupy nie zanotował niczego i wszyscy zaczynają panikować. Lepiej zawsze coś zapisywać, szczególnie, gdy wykładowca sam do tego zachęca.

3. Załóż sobie nowego maila

Brzmi irracjonalnie, nieprawdą? Zdziwisz się jednak, jak często będziesz go używał podczas swojej nauki. Wiele razy będziesz kontaktował się ze swoimi wykładowcami zarówno w sprawie ćwiczeń, jak i oddanych zadań. Gdy Twój adres mailowy kojarzy się bardziej z uczniem podstawówki niż studentem, dobrze radzę, zmień go. Buziaczek.pl naprawdę nie brzmi zbyt profesjonalnie, a przecież chcesz żeby traktowano Cię jak dorosłego, prawda?

4. Trzymaj się z rocznikiem wyżej

Kto, jak nie oni, są w stanie powiedzieć Ci o uczelni nieco więcej? Często starsze roczniki mają wiele przydatnych rad i przeważnie są w stanie dokładnie określić, jaki jest dany wykładowca i czego konkretnie oczekuje. Taki kontakt na pewno nie zaszkodzi.

5. Załóż się na Wirtualnym Dziekanacie

Nie wiesz jakie masz jutro zajęcia? W jakiej dokładnie sali? Jak nazywa się wykładowca? Ile masz przedmiotów i z kim? Wszystkiego dowiesz się po zaledwie kilku kliknięciach myszką. Warto się tam załogować zamiast wysyłać wiado-

mości po wszystkich z roku, pytając o plan zajęć. Poza tym podczas sesji można w nim szybko sprawdzić swoje wszystkie oceny.

6. Pytaj

Gdy czegoś nie wiesz najlepiej będzie, gdy po prostu zapytasz. Starsosta zapewne będzie miał dla Ciebie gotową odpowiedź. Jeżeli jednak nie uda Ci się jej uzyskać – polecam udanie się do Dziekanatu. Tym razem nie tego wirtualnego. Według legend i mitów jest to miejsce, z którego już się nie wraca lub, jeżeli już, to jedynie w kawalkach. W rzeczywistości jednak to właśnie tam można się wszystkiego dowiedzieć.

7. Postaraj się nie zgubić

Nie ukrywajmy, szkoła jest wielka i podzielona na trzy budynki: A, B, C. Zgubić się w takim gmachu naprawdę nie jest trudno. Wiele razy obijałam się po korytarzach zastanawiając się, gdzie jest poszukiwana przeze mnie sala i czy na pewno zmierzam w dobrym kierunku. Na początku każdego korytarza znajdują się jednak mapy, które nie raz uratowały mi życie. Mało osób o nich wie, jednak zdecydowanie polecam przypatrzeć się im. Jeżeli już jednak zgubicie się całkowicie, warto zapytać o drogę kogoś na portierni, która znajduje się w każdym budynku tuż przy wejściu.

8. Zerowe terminy nie gryzą

Zawsze podchodź do zerówek. Nawet jeżeli wydaje Ci się, że w Twojej głowie nie znajduje się zbyt wiele wiedzy, a wszyscy z roku machają rękoma mówiąc, że to strata czasu – warto spróbować. W ostateczności nawet jeżeli nie dostaniesz swojej wymarzonej oceny, dowiesz się przynajmniej co czeka Cię w kolejnym terminie. Zła ocena nie zostanie wpisana, a Ty będziesz mieć spokojne sumienie. Czyż to nie brzmi dobrze?

9. Zainteresuj się

Wiedziałaś, że w naszej uczelni oprócz gazety funkcjonują również radio i telewizja? Chętni studenci mogą brać udział w audycjach i tworzyć własne projekty. Dlaczego by nie spróbować stać się częścią czegoś większego?



10. Wykłady nie są obowiązkowe, ale...

Ale nie zawsze. Warto zatem uważnie słuchać na pierwszych zajęciach czego wymaga od nas wykładowca i jakie zasady panują na jego zajęciach. Niektórzy zupełnie nie zwracają uwagi na to, czy ktoś uczęszcza na ich zajęcia, inni zaś srogo patrzą na listę obecności i obniżają oceny, jeżeli nie było się zbyt wiele razy na danym przedmiocie. ❌

Jak szybko i efektywnie się uczyć?

Połowa roku akademickiego zwiastuje rychły powrót do nauki. Ale jak „posiąść wiedzę” nie poświęcając zbyt dużo czasu na siedzenie w książkach? Każdy przecież chce leniuchować jak najdłużej. Oto kilka rad, jak się czegoś nauczyć i nie zwariować.

Ewelina Jaskowska

Studentka III roku Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna

Małe kroki

Może się to wydawać stratą czasu, ale ważna jest systematyczność. Jeśli poświęcimy godzinę dziennie na przypomnienie sobie materiału z wykładów – zapamiętamy więcej, co pozytywnie odbije się na naszych ocenach w czasie sesji. Warto też robić systematycznie zadania, by nie nagromadziło się ich zbyt dużo, dzięki czemu możemy poprawić pracę jeszcze raz.

Pustka w głowie

To problem każdego ucznia, nie tylko studenta. Telefony, komputery, tablety, niestety trochę przeszkadzają

nam w trzeźwym myśleniu, tym bardziej, że kuszą filmy, muzyka, Facebook... Wszystko to rozprasza nasze myśli, ale nie tylko. Rozmyślanie o życiu prywatnym jest największym przekleństwem ucznia. Jak temu zapobiec? Wiele osób uważa to za proste, ale czy naprawdę tak jest? I jak oczyścić swój umysł? Jednym pozwoli się wyciszyć kilka minut jogi, innym zaś pomagają ostre ćwiczenia; można pobiegać na świeżym powietrzu – to dotlenia nasze szare komórki. Łasuchowanie to też pomysł, chociaż nie zawsze wychodzi nam to na zdrowie. Najlepszym sposobem jest chwila ciszy przed nauką, pozbycie się natrętnych myśli, odnalezienie weny i skupienie się na pogłębianiu wiedzy.

Jak znaleźć w sobie motywację?

Motywacja jest bardzo ważna to ona powoduje, że chce nam się uczyć, że widzimy w tym sens. Szukając swojej motywacji warto się zastanowić, co tak naprawdę jest dla nas ważne, jakie przedmioty będą nam najbardziej potrzebne w życiu, co dzięki nim uzyskamy? Powinniśmy określić ile zysków, a ile strat mamy ucząc się danego przedmiotu. Warto też wyzbyć się negatywnego myślenia o przyswajaniu wiedzy to nie musi być wcale takie nudne, ważne jest podejście „Umiem”, „Potrafię”, „Zrobię to”. A kiedy już dostaniemy wymarzoną ocenę, dając



sobie nagrodę sami zachęcimy się do naukowych poświęceń.

Już jutro egzamin!

Zostało bardzo mało czasu do egzaminu? Być może tylko jedna noc? Oto kilka najszybszych sposobów dla osób bardzo zdeterminowanych:

- Streszczenia. W nich znajdziemy najważniejsze informacje, które na pewno będą na egzaminie.
- Podkreślanie najważniejszych nazw, dat, nazwisk w tekście; dzięki temu wyrobimy sobie nawyk skojarzeń.
- Powtarzanie spowoduje, że wiedza utkwi nam w głowie na dłużej.
- Robienie sobie quizów – pozwolili nam to na określenie, ile już

umiemy, a ile musimy się jeszcze nauczyć.

- Skojarzenia i łączenie faktów, które nie tylko daje nam suchą wiedzę, ale to także dobre ćwiczenie dla szarych komórek.

Może jakieś dopalacze?

Nie warto, stosowanie dopalaczy jest szkodliwe. Pomimo tego, że „pomogą” nam tylko na chwilę, mają bardzo negatywny wpływ na nasz organizm. W inny sposób można przygotować się do wysiłku umysłowego, jakim jest długa nauka. Warto polecić jest zadbanie o swoje zdrowie fizyczne, czyli zaopatrzenie się w dobre witaminy, dzięki którym będziemy bardziej odporni na stres, a także poprawi się nasza koncentra-

cja. Dobre dla naszego mózgu jest również uprawianie sportów – nie jesteśmy wtedy tak ospali i wiedza sama wpływa nam do mózgu.

Najlepsze miejsce na naukę

Cisza czy hałas? Biblioteka czy stolik w McDonalddie? Przy biurku, w łóżku, w kawiarni czy na dachu – wszystkie te miejsca są dobre, najważniejsze jednak, by były idealne dla nas, więc miejsca te musisz odkryć sam.

Jak widzimy, każdy pomysł jest dobry, ważne tylko, by dawał wymagane rezultaty, a jeśli nie zdążymy się niczego nauczyć – zostaje nam tylko umiejętność... ściągania ;) ❌

Przeżyj niezapomnianą przygodę z Erasmusem

Wszyscy chyba słyszeli o Erasmusie,
ale czy wszyscy z niego skorzystają?

Ewelina Jaskowska

Studentka III roku Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna

Erasmus zajmuje się wymianą studentów między zagranicznymi uczelniami na terenie Unii Europejskiej. Jeśli jesteś żądny nowych przygód, chętny by poznać nowych ludzi, lubisz zwiedzać inne kraje i przy tym nie chcesz przerywać nauki – to właśnie jest najlepszy wybór dla Ciebie.

Co trzeba zrobić, by wyjechać?

Studenci zainteresowani wyjazdami powinni śledzić ogłoszenia, które pojawiają się na tablicach informacyjnych Działu Współpracy Międzynarodowej oraz na stronie internetowej Krakowskiej Akademii, w zakładce poświęconej współpracy międzynarodowej. Tam na bieżąco udostępniane są wszystkie wiadomości dotyczące wyjazdów na studia do uczelni zagranicznych.

Najpierw jednak musisz się zastanowić, jaki kraj wybierasz. Wszystkie wykłady odbywają się w języku urzędowym danego pa-

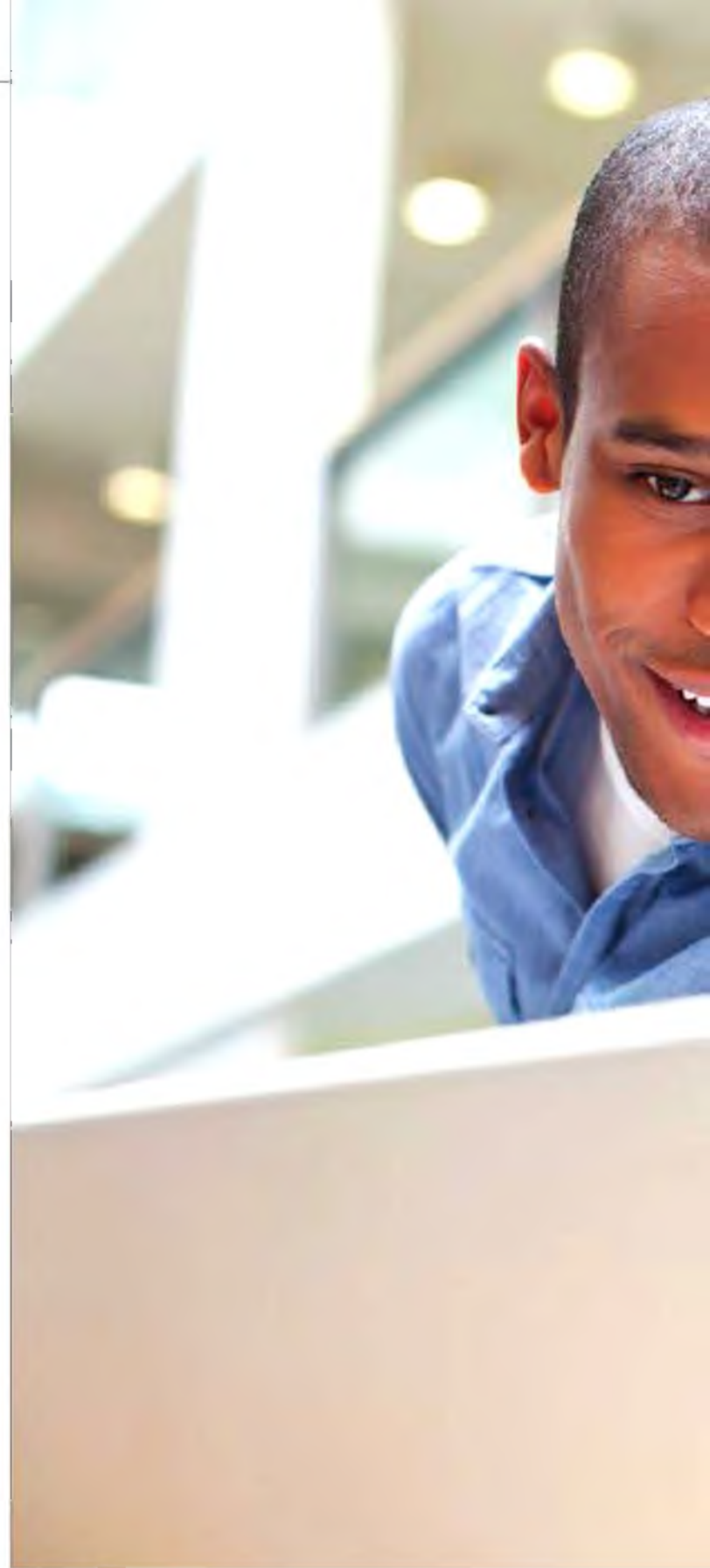
stwa. Może być tak, że przez całe życie uczysz się danego języka i nie masz z nim najmniejszych problemów – wtedy szansa stoi przed Tobą otworem. Najczęściej wybieranym językiem jest angielski. Każdy egzamin przeprowadzany jest na poziomie B2 i ten, kto zdobędzie jak najwyższą liczbę punktów, zakwalifikuje się do wyjazdu. Kiedy oceniłeś już swoje zdolności, możesz wypełnić i oddać kwestionariusz zgłoszeniowy. Jest on podstawowym dokumentem w którym informujesz uczelnię, że jesteś chętny podjąć wyzwanie. Następnie wybierasz kraj, do którego chcesz jechać i piszesz egzamin, który określi Twoje umiejętności.

A co, jeśli coś pójdzie źle? Nie musisz się tym tak bardzo przejmować, gdyż są inne sposoby by nabierać więcej punktów. Jak to zrobić? Możesz uczestniczyć w samorządzie studenckim, kołach naukowych pomagających przy przyjmowaniu studentów z zagranicy, organizacji konferencji międzynarodowych,

poprzez uczestnictwo w wyjazdach studyjnych lub innych inicjatywach uczelnianych.

A co, kiedy nam się uda?

Oczywiście po długiej fali radości musimy się do tego wyjazdu odpowiednio przygotować. Będą organizowane różne spotkania, na których dowiedziecie się, do jakiej uczelni jesteście przypisani, jakie dokumenty będą potrzebne kiedy dostaniecie stypendium, a także dowiedziecie się wiele o kosztach utrzymania, lokalizacji i zaplecza uczelni, warunków zakwaterowania, daty rozpoczęcia i zakończenia semestru. Później można tylko czekać na przygodę życia.





Jakie korzyści daje nam wyjazd?

Tych jest wiele. Zdobywanie wiedzy praktycznej, rozwinięcie umiejętności i motywacji do samodzielnej nauki, doskonalenie znajomości języków obcych, zwiększanie szans na zdobycie dobrego zatrudnienia, tolerancja i otwartość na innych ludzi i obce kultury.

Jedną z najważniejszych zalet wyjazdu jest rozwój własnej osobowości. Stypendyści programu Erasmus stają się bardziej tolerancyjni, uczą się niezależności, poznają swoje możliwości, a także zdobywają umiejętności radzenia sobie przebywając daleko od domu.

To sprawia, że studenci mają szansę rozwijać cechy charakteru, jak odpowiedzialność, zaradność, oszczędność, punktualność czy radzenie sobie ze stresem.

Są to te cechy, które w przyszłości na pewno przydadzą się nie tylko w życiu prywatnym, ale i zawodowym.

Co sądzą o naszej uczelni stypendyści z innych krajów?

Dymitr przyjechał do nas z Grecji i w Polsce czuje się świetnie.

„Lubię Kraków i naszą uczelnię, wiele się tutaj nauczyłem. Jestem zadowolony, że mogłem podszko-

lić trochę moje zdolności językowe, poznać tutejsze obyczaje oraz ciekawych ludzi. Zwiedziłem już kilka polskich miast i przeżyłem wiele śmiesznych przygód, jakie zagwarantowała mi moja jeszcze nieperfekcyjna znajomość języka”.

Oplaca się zainwestować w swoją przyszłość. Warto spełniać marzenia, a wyjazd na pewno nam w tym pomoże. Jeśli jesteś gotów na niesamowitą przygodę, której nie zapomnisz do końca życia, spróbuj, kto wie, może za rok właśnie tak odnajdziesz swoją życiową drogę. ✕



Patriotyzm niejedno ma imię

Co to znaczy „być patriotą” w dzisiejszych czasach? – takie pytanie skierowałem do przypadkowych przechodniów spacerujących po krakowskich ulicach.

Grzegorz Kutaj

Student II roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej

W różnych okresach historycznych odmiennie rozumiano słowo „patriotyzm”. Oczywiście, zawsze chodziło o działanie dla dobra kraju i umiłowanie do ojczyzny. Jednak wskazywano rozmaite drogi do realizacji tych szczytnych haseł. Dla przykładu w czasie zaborów, gdy Polska zniknęła z mapy Europy, należało pokazać istnienie narodu i zadbać o jego trwanie. Nacisk położono więc na umacnianie polskości, zwłaszcza w świadomości kolejnych pokoleń. Nieprzychylnym okiem patrzono także na wszelkie idee czy wzorce kopiowane z innych państw. Słynne słowa J. Słowackiego „(...) Pawiem narodów byłeś i papugą (...)” pochodzące z „Groby Agamemnona” jasno określają stosunek wieszczki do kosmopolityzmu.

Równie ważne było manifestowanie, przy różnych okazjach, patriotycznych uczuć i walka z bronią w ręku o niepodległość. Do czasów odzyskania przez Polaków niepodległości, przelano wiele krwi za naszą wolność. Później już nie było takiej konieczności, bo Polacy odzyskali swoje państwo jednakże cały czas, pojęcie patriotyzmu było bardzo istotnym elementem składowym naszego poczucia narodowości. W czasie II wojny światowej stare koncepcje powróciły. Młodzi ludzie nie wahali się stanąć w pierwszych szeregach w czasie Powstania Warszawskiego. Wielu za to zapłaciło najwyższą cenę – oddało życie.

Dziś na szczęście nie musimy z karabinem czy inną bronią manifestować naszego oddania krajowi, więc mogłoby się wydawać, że bycie patriotą jest prostsze niż kilkadziesiąt lat temu. Ale czy tak jest? Czy w kontekście ogólnego globalizmu i współtworzenia Unii Europejskiej patriotyzm nadal jest dla nas ważną wartością?

Aby poznać odpowiedź na to pytanie, zapytałem kilkanaście osób co sądzą na temat patriotyzmu w dzisiejszych czasach.

Większość powoływała się na tradycyjne wartości. Patriotyzmem dla nich jest między innymi: miłość do ojczyzny, duma z kraju, znajomość historii Polski, szacunek do symboli narodowych ale też – szacunek do innych narodów.

„Patriotyzm to przede wszystkim codzienność – uważa absolwentka jednej z wyższych szkół w Krakowie – patriotyzm nie chodzi ubrany odświętnie, nie ma przypiętego biało-czerwonego kotyłionu. On wstaje wcześnie rano, idzie do pracy, wykonuje ją sumiennie i najlepiej jak potrafi.”

Pytając o cechy określające patriotyzm pytani wskazali na przestrzeganie wartości chrześcijańskich, bycie lojalnym obywatelem Unii Europejskiej czy branie udziału w wyborach państwowych.

Krakowianin, lat 30: „Uważam, że w dzisiejszych czasach nie jest łatwo być patriotą. Ludzie coraz rzadziej przywiązują wagę do dobra państwa, zastępując je staraniem o dobro własne. Często zdarza się nam narzekać na naszą ojczyznę, ale i tak nie robimy nic w kierunku polepszenia bytu ogółu. Moim zdaniem bycie patriotą nie jest obciachowe, wręcz przeciwnie cenię u ludzi tę postawę. Uważam, że aby być patriotą, trzeba dać z siebie dość dużo wysiłku, a ludzie w dzisiejszych czasach są przyzwyczajeni do lenistwa.”

Nie wszyscy jednak o patriotyzmie myślą w sposób pozytywny. Dla niektórych patriotyzm, świadczy o zaściankowości, czy wręcz zamknięciu się na wartości uniwersalne. Dzisiejszy kosmopolityzm dla wielu, szczególnie młodych ludzi jest wartością wyższą niż miłość do własnej ojczyzny.

„Kiedy myślę o patriotyzmie dzisiaj myślę o narodowcach, nazistach” – mówi mi młody reżyser Teatru Polskiego we Wrocławiu, tłumacząc, że on sam nie czuje się przywiązany do swojego kraju, a różne ugrupowania są ślepo i bezwarunkowo zapatrzone w swoje racje, które wynikają tylko z racji ich pochodzenia. Bezrefleksyjnie podchodzą do swojego zdania, a ich wyższość nad innymi ściśle związana jest z polskim obywatelstwem.

Moim zdaniem bycie patriotą nie jest obciachowe, wręcz przeciwnie cenię u ludzi tę postawę. Uważam, że aby być patriotą, trzeba dać z siebie dość dużo wysiłku, a ludzie w dzisiejszych czasach są przyzwyczajeni do lenistwa.

Jak widać dla każdego patriotyzm może być czymś innym. W zależności od interpretacji, pokolenia czy wychowania. Według mnie z patriotyzmem zawsze łączy się aktywna postawa. Nie można przecież żyć w danym kraju i być całkowicie nieczułym na problemy społeczeństwa. Patriotą wie, że los jego kraju jest w jego rękach, dlatego zna swoje prawa, uczestniczy we wszystkich wyborach, czy to prezydenckich, czy parlamentarnych, współtworzy społeczeństwo obywatelskie. Po prostu żywo reaguje na problemy naszego kraju.

Czy jednak naród jest w stanie przetrwać bez tej wartości? Zapraszamy do dyskusji, której wyniki opublikujemy w następnych numerach Mixera. **✖**

Pożegnanie zachodzącego słońca

Litewskie modlitwy połączone ze świętem ziół i kwiatów. Wieś Dvarciszki na siedem dni zamieniła się w stolicę magii i pogaństwa.

Ewelina Jaskowska

Studentka III roku Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna

Wielu ludziom wydaje się, że chrześcijaństwo jest najstarszą europejską religią, mało kto zastanawia się jednak nad tym, co było wcześniej. Pomijamy wierzenia Słowian, uważając je za przestarzałe, zabobonne i niepasujące do naszych czasów. Czy istnieje ktokolwiek, kto wyznaje jeszcze tę religię i jeśli tak, to czy wszystkie obrzędy są takie same lub podobne do tych pierwotnych; na przykład – czy Noc Kupały jest tym samym co Noc Świętojańska? Z biegiem czasu nazwa zmieniła się na taką, by brzmiała jak święto chrześcijańskie, lecz obrzędy wciąż są bardzo podobne. Postanowiłam więc sprawdzić, na ile jesteśmy poganami, a na ile w pełni schryścianizowanymi ludźmi, odrzucającymi istnienie czegoś, co już kiedyś było, oraz na ile to jest dobre lub złe.

Koleżanka oznajmiła mi kiedyś, że wybiera się w wyjątkowe miejsce, poznać niezwykłych ludzi. Zapytała, czy jadę z nią, i po dłuższym namyśle zgodziłam się. Strona wydarzenia na portalu społecznościowym Facebook była interesująca, zawierała pełno niewiadomych znaków trudnych do odczytania. Podeszłam do tego sceptycznie, jakby to była niezła wakacyjna zabawa, myśląc, że przecież i tak nie mam nic do stracenia. Znajoma powiedziała mi tylko co mam zabrać, większością rzeczy nawet się nie przejęłam, wzięłam najważniejsze, przynajmniej według mnie. Jadąc tam nie spodziewałam się, że mnie to zafascynuje czy zaintryguje w jakikolwiek sposób.

Podróż jest daleka. Wsiadamy w nocny autobus do Wilna, stamtąd dojeżdżamy do niewielkiej miejscowości Zemina, a przynajmniej tak to odczytuję. Język nie różni się zbyt wiele od naszego, lecz pomimo tego trudno cokolwiek zrozumieć. Starsi ludzie znają język polski, młodsi już nie. Chyba najłatwiej się dogadać na migi lub łączyć ze sobą angielski, rosyjski i polski. Każdy zna chociaż po kilka słów z każdego i tak powstaje nowy język, którym można porozumieć się na Litwie.

Droga przez las byłaby najlepszym rozwiązaniem, najprawdopodobniej najkrótszym, ale niekoniecznie bezpiecznym. To na pewno gdzieś tu, jednak nie wiemy dokładnie gdzie, a najdziwniejsze, że żaden z miejscowych nie ma pojęcia, gdzie jest szukane przez nas miejsce. Nie mamy nawigacji ani mapy, w tym miejscu elektronika przestaje działać. Można łatwo udawać, że żyjemy w jakichś odległych czasach. Krajobraz także w tym pomaga – lasy, zielone lasy dookoła, dwa, może trzy domy, zero cywilizacji, lub prawie zero. Czujesz jakbyś tu nie pasował, zwłaszcza, że to pierwszy raz na takim pustkowiu. Zastanawiam się przez chwilę co tu robię, jednak nie zamierzam umierać na obcej ziemi.

Moja koleżanka jest zaradnia, wie co i jak, pyta tutejszych, nielicznych ludzi. Zostajemy trochę dalej. Słońce pali tak bardzo, że zdejmuję spodnie i zakładam sukienkę, jest tu tak mało ludzi, że nie przeszkadza mi nawet fakt, że jestem na środku szosy. Z od dali widzę młodą dziewczynę niosącą w jednej ręce niemowlę, a w drugiej parasol. Zaczynam się zastanawiać, czy to nie halucynacje.

Jeden ze starszków rysuje nam mapę, a raczej kreśli kilka linii przedstawiających ścieżki w lesie. Wchodzimy w głąb, ukojenie pojawia się od razu, gdyż cień drzew zmniejsza o kilka stopni wysoką temperaturę.

Idziemy dalej, błądząc czasami po drodze. Mapa w rzeczywistości na wiele się nie przydaje, jest to wynik barier językowych. Kiedy wchodzimy w kolejne części nieznanego lasu, nagle nadjeżdża samochód. Stary, brudny, z dwoma mężczyznami o podejrzanej aparycji. Jedna z kobiet ich zatrzymuje. Stoimy trochę dalej i patrzymy na siebie, przekazując sobie w myślach wszystkie stereotypy jakie słyszałyśmy o takich ludziach. Moja koleżanka się nie boi, a przynajmniej nie wygląda jakby się bała. Rozmawia z nimi w jednym z trzech języków i dogaduje się na tyle, by zabraли nasze bagaże do bagażnika, a nas na tylne siedzenie w samochodzie.

Przypominają mi się wszystkie najgorsze opowieści. Od urodzenia wpajano mi, żeby nie wchodzić do samochodu z obcym. To nie są zwykli obcy, gorzej – mówią w innym języku, są innej narodowości i wyglądają... dziwnie. Jeden z nich prowadzi jak pirat drogowy, przez co przestaję się bać, że porwie nas dla handlu naszymi narządami i porzuci gdzieś w lesie, ale zaczynam się obawiać, że wszyscy wylądujemy na drzewie.

Cudem dojeżdżamy do drogi wyłożonej kamieniami, bardzo ekskluzywniej i drogiej jak na tante rejony. Po kilku minutach znów udaje nam się złapać stopa, tym razem zatrzymuje się miły pan z dziećmi. Dowozi nas spokojnie na miejsce.

Dvarciszki to mała wioska składająca się z paru drewnianych domów osadzonych w środku lasu. Nic dziwnego, że nie mogliśmy tego miejsca znaleźć. Wygląda trochę jak z bajki. Domy z drewna i wielka polana. Rozkładamy namiot w wolnym miejscu, niestety nie robimy tego w cieniu. Idziemy wykąpać się w jeziorze, wieczorem za to wszyscy spotkamy się na kolacji. Siedzimy dookoła wielkiego kotła, w którym znajduje się rozgotowany makaron. To bardzo smaczne danie, tym bardziej, że nie mamy tak naprawdę nic innego do wyboru. Idziemy spać. Następnego dnia okazuje się, że nie mamy produktów by przygotować śniadanie, udajemy się więc w podróż przez las do sklepu oddalonego o parę kilometrów. Kiedy tam docieramy okazuje się, że złudnie spodziewałyśmy się, że kupimy coś porządnego do jedzenia. Sklep jest niestety bardzo ubogi w żywność. Kupujemy więc dziwny napój, który wygląda jak piwo; później okazuje się, że jest nim Bajkał. „Smak żywicy” – odzywa się jedna z nas. „Nie, bardziej jak cola lub herbata” – sprzecza się druga. Mnie wydaje się, że to coś pomiędzy. Niezapomniany smak tej wyprawy. Dochodzimy do wniosku, że ostatniego dnia zrobimy zapasy. Pośród wylegiwaniem się na słońcu, kąpielami w jeziorze, robimy własną

bizuterię. Miedziane listki są do wyboru, można z nich zrobić pierścionek lub bransoletkę, jak sugeruje starszy pan z samochodu, w którym trzyma narzędzia do robienia biżuterii. Siadamy przy wielkim stole i każdy z nas zaczyna rzeźbić wybrane symbole na swojej biżuterii. Nawet małe dzieci dobrze sobie radzą, wystukując ciężkim młotem swoje inicjały.

Wieczorem robi się zimno. Siedzę w namiocie czekając na sen. Jest jeszcze wcześniej, jednak nie chcę wychodzić. Z oddali słychać tupot stóp i ludowe pieśni. Zastanawia mnie, co się dzieje, ale zamiast sprawdzić wchodzę do śpiwora, czekając kiedy się nagrzeje. Zasypan.

Codziennie dzieje się coś nowego. Wykłady, rytuały, koncerty – oczywiście wszystko po litewsku. Jedna z kobiet tłumaczy na angielski, ale i tak nie na wiele się to zdaje.

Wieczorem wybieramy się na obrzęd pożegnania słońca. Wszyscy poganie obecni na obozie ubrani są w odpowiednie stroje pogańskie. Kobiety w długie proste suknie z długimi rękawami, mężczyźni – białe spodnie, pasy i białe bufiaste koszule. Inija – kapłanka tutejszego ludu – zaczyna modlić się do słońca, dziękując mu za to, że oświeca nam dzień; później wzywa wiatry, dziękuje ziemi, a wszystko w języku litewskim. Zaczynamy tańczyć, tworzą się trzy koła. W pierwszym najważniejsi poganie, do których należy cała posesja, później mniej ważni, na końcu my, ludzie na tyle ciekawscy, by tu przybyć. Nagle chłopak wyciąga róg i zaczyna w niego dąć. Powietrze przechodzi do instrumentu wydając głośny ryk. Śpiewamy pieśń składającą się z trzech słów. Krzyczymy „Tuto, tuto trajtuto”, i tak kilka razy. Widok nieba jest zadziwiający. Pomarańcz i czerwień zalewają całe niebo zasłonięte w pewnych miejscach zielonymi sosnami. Ich zapach roznosi się w powietrzu. Wracamy do namiotów.

Zjawisko to na długo zostaje nam w pamięci. Wracając rozmawiamy z Izborem, który opowiada nam starą legendę. Mówi po polsku na tyle do-

brze, że udaje się nam bardzo dużo zrozumieć.

„Istnieją na świecie rzeczy niewytłumaczalne, czasem się ich boimy, bo nie za wszystko odpowiedzialny jest nasz umysł. Bardzo dawno temu nie mogłem spać, co noc nawiedzała mnie jakaś istota, siadała mi na piersiach i nie mogłem oddychać. Uważałem to za paraliż senny i nie przywiązywałem do tego zbyt wielkiej uwagi. Z czasem stało się to nie do zniesienia. Kiedy całkiem przytomny leżałem na jednym boku, czułem jak jakaś chłodna ręka dotyka mojego ramienia, odwróciłem się szybko i ujrzałem białą postać z wyrazistymi niebieskimi oczami. W następnej sekundzie zaczęła mnie dusić. Kiedy rano się obudziłem, nie mogłem do siebie dojść, więc postanowiłem coś z tym zrobić. Następnej nocy nie spałem w tym łóżku, lecz pod kołdrę włożyłem wypchany worek. Rankiem przyszedłem zobaczyć czy zadziałało. Moje zdziwienie było ogromne, kiedy ujrzałem nóż wbity w worek”.

Kiedy wracamy do namiotu, nie możemy zasnąć, zastanawiając się, czy to wszystko było prawdą.

Następnego dnia, zaraz przed kolacją, wchodzimy do świątyni. Płonie tam płomień, który nigdy nie gaśnie, a tak naprawdę nie gaśnie przez tydzień, czyli tyle, ile trwa obóz. To jedyne ciepłe miejsce, w którym można się schronić. Na środku widać wyrzeźbioną twarz Światowida patrzącą na wszystkich znajdujących się w środku. Ludzie siedzą na ławce dookoła płomienia i słuchają kobiety grającej na harfie. Siadamy tuż przy nich. Zamykam oczy myśląc, że wyjdę stąd za chwilę, jednak dźwięk, jaki wydaje instrument, jest tak kojący, że zostaję do końca.

Późnym wieczorem wszyscy udają się na spacer. Śpiewamy piosenki i zatrzymujemy się w ważnych miejscach takich jak cmentarz czy święte kamienie. Wszyscy śpiewają obozowe litewskie piosenki, w ramach protestu my też zaczynamy śpiewać po polsku, i o dziwo nikt nas nie upomina.

Wesele

Wesele jest dla nas zaskoczeniem. Nie miałyśmy pojęcia, że uda nam się zobaczyć ceremonię trochę mniej elegancką i wytworną niż w katolicyzmie, jednak równie ciekawą. Dwójka młodych jest ubrana w typowe ubrania słowiańskie. On – niebieski kaftan i spodnie, ona – długa niebieska sukienka. Oboje mają na głowie wieniec uplecione z polnych kwiatów. Goście zjeżdżają się z wielu okolic, jednak ubrani są zwyczajnie, jak my. Przypatrujemy się wszystkiemu z daleka. Uczestnicy tworzą krąg, w którego środku znajduje się kapłanka i małżonkowie. Inija zaczyna śpiewać, reszta po minucie dołącza do niej. Następnie podaje młodym dzbany z miodem pitnym, a ci, po łyku, się całują.

Święto ziół i kwiatów

W chrześcijaństwie nazywamy to świętem Matki Boskiej Zielnej, zwyczaj idziemy do kościoła i na tym kończy się świętowanie. Tu jest trochę inaczej.

Przyjechali turyści, aż dziwne, że aż tylu, biorąc pod uwagę, że to miejsce jest bardzo „strzeżone” przez lasy, pola, jeziora, a nawet może się wydawać, że przez jakieś leśne duszki. Ustawiamy się obok kręgu ze świętych kamieni i zgodnie z poleceniem – zdejmujemy buty. Następnie ustawiamy się pojedynczo, by umyć ręce przed wejściem do kręgu.

W samym środku znajduje się miód pitny oraz ciastka, w duchu zastanawiamy się, kiedy w końcu je zjemy. Inija zaczyna śpiewać, my później do niej dołączamy. Kiedy kończymy, przychodzi czas na podziękowania. Przedstawiciel każdej narodowości zostaje wywołany, by powiedział kilka słów od siebie. Obrzęd kończy się śpiewem i tańcem.

Podczas tego święta pomyślałam, że to, jak oni obchodzą swoje święta i to, jacy są radośni, pokazuje, że to nie tylko zwykłe obrzędy czy zabawa, ale coś więcej. Jest w tym bardzo dużo



uczucia, radości i szacunku.

W miejscu z dala od cywilizacji, wśród obcych ludzi, wierzących w coś zupełnie innego, można odnaleźć własną, dawno zaginioną tożsamość.

Dzień wyjazdu

Nie chcemy wyjeżdżać. Po części dlatego, że możemy przywyknąć do przeżycia na łonie natury, a po drugie, że – pomimo naszego kilkudniowego pobytu tutaj – nie mamy pojęcia jak wrócić. Sprawę ułatwiają nam jednak osoby, które przyjechały samochodami. Błąkanie się po lesie pieszo jest gorsze od błąkania się samochodem. Niestety w żadnym z nich nie ma dla nas miejsca. Pytamy kilku osób jak dojść do stacji i dowiadujemy się, że jest jeden mężczyzna, który tak jak my, postanowił przyjść tu pieszo. Wybieramy się więc z nim. Idąc przez las rozmawiamy, a co jakiś kilometr, może dwa, przechodzimy obok bardzo starych drewnianych domków. Jeden z nich przykuwa na dłużej naszą uwagę. Wygląda jak domek dla hobbita, nie-

wielki i z drewna. Ma kolorowe, lekko zgięte kolumny i rysunki na ścianach, przedstawiające kwiaty. Obok domku rozpościera się mały, kolorowy ogródek. Wiemy, kto tam mieszka, lokatorem jest staruszek, który uczestniczył w obozie. Do złudzenia przypomina Gandalfa Szarego z „Władcy Pierścieni”. Staruszek ma bardzo wymowną twarz, jakby mówiła, że wiele wie, lub wie coś, o czym się nikomu nie śniło.

Idziemy dalej. Czas odjazdu pociągu nieubłaganie nadchodzi, a my wciąż nie wiemy, gdzie jesteśmy i ile drogi zostało nam do pokonania. Mamy nadzieję, że zdążymy. Kiedy ostatni raz spoglądam na zegarek, mamy pół godziny, później zostaje jedynie 5 minut.

Czujemy, że jesteśmy blisko, pomimo wysokich drzew z oddali słychać przejeżdżający pociąg. „Co za szczęście, w końcu się udało” – myślimy. Biegniemy przez zarośla, presja jest ogromna, bo wiemy, że jesteśmy już tak blisko, a zostały tylko 3 minuty.

Wybiegamy z lasu i wchodzimy na tory, patrząc z rozżaleniem na odjeżdżający pociąg. Jest blisko, lecz nie na tyle, żeby mogło się udać. Droga jest kamienista, a buty całkowicie zdarte. Wygodniej idzie się po torach, ale niestety trzeba uważać, by jak najszybciej zauważyć nadjeżdżający pociąg.

Słońce strasznie grzeje, wydaje mi się, że tak musi być właśnie w piekle. Przed oczyma rozciągają się tory, po bokach lasy, a my jesteśmy na torach. Stacja jest blisko dla osoby z samochodem. Pod wpływem ciepła czujemy, jakby nasze ciała miały się za chwilę roztopić. Istna Sahara, tylko w Europie.

Kiedy dochodzimy do przystanku rozkładamy maty i zasypiamy w oczekiwaniu na następny pociąg.

Będąc już w autobusie do Polski dochodzę do wniosku, że wszystkie te obrzędy są bardzo ciekawe. Przyglądając się wierzeniom tych ludzi odkrywam, że pomimo wspaniałości innych religii oni robią to bezinteresownie. Jeśli ktoś szuka siebie, może się odnaleźć w miejscu, w którym wydaje się, że nic nie znajdzie. Poganie nie są jedynie mitem, czymś nieprawdopodobnym, oni naprawdę istnieją i mają się dobrze. ❧

Aktywny Kraków

Jest weekend, a Ty nie wiesz, co ze sobą zrobić. Wszyscy z uczelni wyjechali do swoich domów, a starzy znajomi są jak zwykle zajęci. Patrzysz tęsknym wzrokiem przez okno, zastanawiając się gdzie iść. A może by tak poznać kogoś nowego?

Joanna Cisko

Redaktor naczelna magazynu Mixer.
Studentka III roku Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna

Aktyway Kraków to prężnie działająca grupa na Facebooku, której głównym celem jest poznanie nowych ludzi. W tej chwili liczy ona prawie 49 tys. członków, a liczba ta nieustannie się powiększa. Każdy może zamieścić swoje ogłoszenie-post i czekać na odpowiedzi. Oferty uprawiania razem sportu mieszają się tu z propozycjami wyjścia na imprezy czy też na wspólne rozgrywki partii szachów. Nie jestem w nastroju na tańce ani dźwiganie sztangi, ale chętnie przeszłabym się do kina. Nieco obawiam się tego, kto pojawi się na miejscu spotkania. Lęk budzi we mnie również to, czy będziemy mieli o czym rozmawiać i czy tematy nie skończą się nam po dziesięciu minutach. Najgorszym scenariuszem jest chyba jednak to, że nie pojawi się nikt i będę tkwiła tam sama. A jednak się decyduję.

Na pierwszy ogień idzie kino. Ma się odbyć premiera filmu, na który czekałam od dawna. Odpowiedzi sypią się jedna po drugiej, zarówno te prywatne, jak i w komentarzach, większość jednak od mężczyzn, sugerujących coś więcej niż jedynie wspólne obejrzenie filmu. Kilka wiadomości dalej udaje mi się trafić na dwie dziewczyny, które chętnie spędziłyby ze mną czas. W dalszym ciągu odczuwam lęk, ale idę. Już w kinie dziewczyna stojąca przy kasie i rozglądająca się uważnie dookoła, wita mnie szerokim uśmiechem i od razu podaje rękę. „Jestem na takim spotkaniu po raz pierwszy. Nie ukrywam, że bałam się, kto pojawi się na miejscu” odpowiada, gdy pytam o jej doświadczenie internetowe. Jesteśmy spóźnione, więc biegniemy szybko do sali. Światła powoli gasną, my jednak nie jesteśmy w stanie przestać rozmawiać. Piszę do drugiej z dziewczyn sms, ale jak odpisuje

– nie może się pojawić. „Czytałam wiele razy różne ogłoszenia i posty, ale nigdy nie zdecydowałam się odpowiedzieć. Trochę się wstydziałam, trochę nie wiedziałam jak zagadać” wyjaśnia moja towarzyska, kładąc wielkie pudełko popcornu na swoich kolanach.

Agnieszka, studentka budownictwa, odbywająca właśnie jeden ze staży, węganka kochająca wszystkie zwierzęta i stawiająca na zdrowy tryb życia. Po chwili opowiada mi nieco więcej o swoim stażu. „Jestem jedną z nielicznych kobiet, które tam pracują, co zawsze wzbudza zainteresowanie. Nieraz widziałam zaskoczone spojrzenia ludzi, którzy pojawiali się tam po raz pierwszy. W dalszym ciągu panuje taki stereotyp, że kobieta i budowa to dwa zupełnie różne światy. Owszem, było trudno, ale się nie poddaję. Mój tata jest inżynierem, wiedziałam zawsze, że właśnie to będę robić, nic innego mnie nie interesowało”. Milkniemy, gdy na ekranie pojawiają się napisy początkowe. Spotykamy się później jeszcze kilka razy. Tę znajomość mogę zdecydowanie ocenić na plus. Nadal jednak mam wiele wolnego czasu i zero pojęcia, co z nim zrobić. Przeszukuję nieustannie powiększające się forum i coraz to nowsze posty. Królują zdecydowanie wyjścia na imprezy oraz poszukiwania drugiej połówki na wesele. Konieczne wymagania? Wzrost powyżej 180 cm. Panowie prześcigają się w coraz zabawniejszych, w ich mniemaniu, komentarzach, ale chętnych w dalszym ciągu brak. Tego dnia mam jednak ochotę na długi spacer. Za oknem temperatura sięga 30 stopni na plusie, dlatego jedyne, co przychodzi mi do głowy, to plaża nad Wisłą.

Ewelina bardzo szybko nawiązuje ze mną kontakt. Dobrze nam się pisze, więc decydujemy się na wspólne wyjście. „Szukam przyjaciółki, z którą mogłabym po prostu wyjść na zakupy, na jakąś imprezę czy po prostu porozmawiać” mówi, gdy udaje nam się ostatecznie odnaleźć. Miej-

scem spotkania jest tym razem ławka w okolicy Smoka Wawelskiego. Zarleje się z nieba, więc od razu kierujemy się w stronę plaży. „Wcześniej spotkałam się już z kilkoma dziewczynami, z jedną nawet dwa razy. Niestety wcześniej jakoś nie udało się podtrzymać znajomości. Czasami ludzie są zupełnie inni i od razu widzi się, że nie będzie żadnego kontaktu, żadnych wspólnych zainteresowań ani niczego takiego...” wyjaśnia, gdy zajmujemy miejsca na leżakach. Dzielę się z nią moimi własnymi obawami co do tego, kto pojawi się na miejscu. „Ja miałam tak samo” uśmiecha się, a później szybko dodaje – „Gdy zamieszczałam swoje ogłoszenia pojawiało się wiele dziwnych odpowiedzi. Pisali mężczyźni, którzy byli chętni na rozmowy, na bycie moimi przyjaciółmi i proponowali różne pokręcone rzeczy, chociaż wyraźnie zaznaczałam, że interesują mnie jedynie oferty od kobiet. Mam chłopaka, więc coś takiego zupełnie mnie nie interesuje.” Muszę się z nią zgodzić. Chociaż jestem na forum praktycznie nowa, spotkałam się z tym już wiele razy. Zauważyłam o wiele większą aktywność ze strony mężczyzn niż kobiet. Niektórzy zachowywali się tak, jakby to miejsce było kolejnym portalem randkowym. Dlatego zawsze wybierałam jedynie spotkania z dziewczynami.

Ryzykuję jednak, łamię swoją zasadę i pomimo wszystko spotykam się z przedstawicielem płci brzydkiej. Tym razem nie mamy w planach seansu, a jedynie rozmowę połączoną ze spacerem. Wspólne zainteresowania? YouTube i tworzenie własnej treści. Miejsce spotkania? Kładka Bernatka. Znak rozpoznawczy? Niebieski zegarek. „W sumie to jedynie pisałem z różnymi ludźmi, ale nie doszło do spotkania” odpowiada Krzysztof, gdy udaje nam się odnaleźć. Z wyglądu i swojej rudej brody przypomina mi trochę jednego z aktorów z filmów o Harrym Potterze. Patrząc od razu na jego przegub, rzeczywiście błyszczą tam niebie-

ski dodatek. „Na co dzień zajmuję się pokerem, to właściwie jest moja cała praca. W przyszłości chciałbym jednak wyprodukować własne koszulki. Mam nawet już wymyśloną nazwę i logo. To byłoby coś całkowicie innego niż produkty, które możemy teraz znaleźć na rynku”. Gdy przyrzekam, że nie zdradzę nikomu konkretów, roztacza przede mną swoje wizje. „Siedzę w domu przed komputerem, czasami nawet całe

w teledysku” mówi, gdy pytam, czy miał jakieś ciekawe przygody związane ze znajomościami internetowymi. „Jeden zespół poszukiwał miejsca, gdzie mogliby nakręcić teledysk do swojej piosenki. Szukali jakiegoś ciekawego pokoju, pomyślałam, więc, że co mi tam, napiszę do nich i spróbuję. Poza tym, o ile się uda, mam zagrać w teledysku innego zespołu. Wyśleli mi na razie wstępny projekt, nie za bardzo mi się podoba, ale zobaczę,

Aktywny Kraków to prężnie działająca grupa na Facebooku, której głównym celem jest poznanie nowych ludzi.

W tej chwili liczy ona prawie 49 tys. członków

dnie, i gram. Poza tym kocham podróże, mógłbym nieustannie gdzieś jeździć” – opowiada, gdy powoli spacerujemy. Politykę i historię ma, jak się szybko przekonuję, dosłownie w jednym palcu. Zajmujemy miejsce przy stoliku nad Wisłą, gdzie kręcono film „Vinci”. Niestety, jedynie ta pozycja nas łączy, jeżeli bowiem chodzi o gust filmowy, całkowicie się roz mijamy. Próbuje zapytać o „Listę Schindlera”, słynny film, kręcony w Krakowie, jednak również nie trafiam. „Interesuje mnie robienie wywiadów z różnymi ciekawymi ludźmi. Niekoniecznie chodzi mi tutaj o celebrytów, po prostu kogoś, kto ma coś ciekawego do powiedzenia” odpowiada, gdy pytam o temat naszego spotkania, czyli YouTube. Przez kolejną godzinę próbuje mi wyjaśnić, jak dokładnie ma wyglądać intro jego kanału. Ostatecznie do dzisiaj pozostaje to dla mnie tajemnicą. „O ile będę miał szczęście, mój pokój weźmie udział

czy jeszcze się na niego zdecyduje”. W drodze powrotnej Krzysztof zbiera wszystkie śmieci, jakie znajdują się przed nami. „Nie mogę przejść obojętnie, gdy widzę coś takiego” odpowiada, widząc mój wyraz twarzy, gdy po raz kolejny schyla się, by podnieść puszkę spod naszych nóg.

Zamykam powoli laptopa i wylogowuję się z Facebooka. Zwiedziłam kilka razy kino, pospacerowałam wzdłuż i wszerz Wisły, poznałam zawile dzieje YouTube’a i wielkie marzenia niedosłego artysty. Aktywny Kraków to na pewno dobre rozwiązanie dla osób, które łakną wszelkiego rodzaju działania, ale nie mają z kim wprowadzić w życie swoich planów. Darmowy i niesamowicie szybki, umożliwia nam spotkanie osób, których zapewne nie poznałybyśmy w inny sposób. Czy jest to jednak miejsce na szukanie stałych znajomości, a być może nawet przyjaźni? O tym każdy musi się już sam przekonać. ❧

Pierwsza praca na serio

Młodym ludziom często sprawia problem samo określenie, kim chcieliby być za kilka lat. Ważne jest, aby jak najszybciej podjąć pierwszą pracę. To pomaga rozwiązać wiele wątpliwości. Na serio.

Krzysztof Szczupak

Student III roku Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna

Wielu młodych ludzi zastanawia się nad swoją przyszłością: studiami, jakie powinni podjąć, pracą, jaką będą mogli potem wykonywać, tym gdzie będą mieszkać i czy założą rodzinę przed trzydziestką. To jedne z trudniejszych pytań, jakie możemy sobie zadać, ponieważ każdy wybór wpływa na nasze późniejsze życie, w mniejszym lub większym stopniu, pośrednio, ale czasem także bezpośrednio. Dla Dominika wizja przyszłości dopiero zaczęła się rysować.

Dominik jest dwudziestolatkiem mieszkającym w jednym ze średniej wielkości miast Małopolski. Gdy skończył gimnazjum nie musiał długo zastanawiać się nad wyborem przyszłej szkoły. Priorytetem było dla niego zdobycie zawodu, ale nie chciał skończyć tylko szkoły zawodowej, więc poszedł do technikum,

do klasy o profilu mechanicznym. Idąc tam miał świadomość, że realia rynku pracy w Polsce nie są kolorowe i generalnie zdobycie zawodu w szkole wcale nie oznacza, że taki właśnie zawód będzie wykonywał. Po czterech latach nauki, mając skończone 20 lat, przystąpił do matury, a później egzaminu zawodowego na mechanika. Chłopak interesuje się praktyczną stroną zawodu, więc z egzaminem zawodowym poradził sobie bez problemu, ale przez śmiesznie niską liczbę godzin matematyki w ostatniej klasie, wynoszącą jedną godzinę w tygodniu, matura z matematyki po prostu go przerosła.

Nie załamał się jednak, tylko skwitował, że zamiast od razu wybrać się na studia, pójdzie na ten rok do pracy, odłoży trochę pieniędzy, a w maju przyszłego roku poprawi maturę i będzie starał się o miejsce w którejs

z małopolskich uczelni technicznych. Jego postawa dobrze pokazuje, że należy radzić sobie z trudnościami i niepowodzenia przekuć w sukces. Może nie jest to droga prosta i wygodna, ale za to nikt nie powie, że Dominik zerował na rodzicach, czy był leniem siedzącym w domu przed komputerem i nie myślącym o życiu. Po tej krótkiej dygresji historia Dominika ciągnie się dalej.

Przyszły wakacje, Dominik, jak reszta chłopaków z osiedla, jest ze średnio zamożnego domu. Zatem, jeśli rozwinąć tę myśl w kierunku kieszonkowym, to wiadomo, że rodzice nie skąpią na swoje dzieci, ale też nie mają tyłu pieniędzy, żeby sypnąć kilkoma tysiącami na wyjazd zagraniczny z noclegiem w hotelu czy podobnymi rzeczami. Takie są realia w Polsce. Klasa średnia, nic dodać, nic ująć. Zatem, aby w jakiś sensow-





ny sposób spędzić wakacje, mieć na kilkudniowy wyjazd pod namiot, czy choćby na alkohol na imprezę, Dominik musiał iść do pracy.

Pierwszą pracą, jaką podjął, była na plantacji borówek. Polecili mu ją znajomi i wspólnie składając się na paliwo jeździli codziennie do miejscowości oddalonej o 15 km od miasta, w którym mieszkali, aby zrywać te małe, fioletowe owoce. Była połowa lipca. Żar lał się z nieba, kiedy Dominik wraz z przyjaciółmi przyjechał na plantację. Wszyscy razem poszli do brygadzystek wziąć kody – małe samoprzylepne karteczki, które naklejało się na każdym zbieranym koszyczku, aby potem firma wiedziała komu, ile i za co ma wypłacić pieniądze. Owoce zbierało się na akord, ile zbierasz koszyków tyle dostajesz wypłaty. Zazwyczaj półtora koszyka zbierało się godzinę,

a za koszyk wypłacane było zależnie od wyliczenia, od 4 do maksymalnie 6 złotych. Gdyby to realnie uśrednić np. w ciągu tygodnia, to faktycznie było się w stanie zbierać tyle, że za godzinę spędzoną na plantacji dostawało się 6 zł. To mało, biorąc pod uwagę, że nie w każdy dzień dało się zbierać. Gdy w nocy padał deszcz, następnego dnia pracy nie było, gdyż mokre owoce nie nadają się do zbiorów.

Dominikowi ta praca podobała się tylko z dwóch powodów: był razem z grupką znajomych, a podczas zbiorów, gdy brygadystki nie były bardzo czujne, mógł zjeść trochę owoców. Po około dwóch tygodniach pracy wszyscy poszli po wypłatę, a że kilka dniówek tam oznaczało ostatecznie trochę ponad 150 zł, Dominik i reszta zdecydowali, że odpuszczą sobie borówki i poszukają innego zajęcia.

Dwa tygodnie sierpnia minęły Dominikowi na wspólnych wyjazdach nad wodę, wylegiwaniu się na basenie i ogólnym wypoczynku. Któregoś dnia kolega z technikum dał mu znać, że w firmie, w której pracuje, potrzebują ludzi. Dominik nie zwlekał, wziął

CV, świadectwo ukończenia szkoły i pojechał do niewielkiej miejscowości, gdzie była siedziba firmy, aby zapytać kierownika zakładu o możliwość podjęcia pracy. Odpowiedź kierownika była pozytywna, stawka lepsza niż na zbiorach borówek i pewna praca codziennie po 8 godzin, od 7 rano, więc Dominik podjął pracę. Na drugi dzień był umówiony do lekarza medycyny pracy na wymagane przez pracodawcę badania.

Po południu spotkał się ze swoim kolegą Krzyskiem, powiedział mu o tym, że wybiera się do pracy. Krzysiek na to odparł, że też by poszedł, gdyby były wolne miejsca. Dominik oznajmił mu, że nie ma problemu i praca raczej powinna się znaleźć. Na drugi dzień kolega Dominika pojechał do zakładu, aby rozmawiać z kierownikiem. Dostał pracę. Od tego czasu obydwaj jeździli samochodem Krzys-

ka do firmy codziennie na godzinę 7 rano, wskakiwali w ubranie robocze, zakładali okulary ochronne, stopery do uszu i żółty, robotniczy kask i szli na halę podpisać się na liście obecności u brygadzysty, po czym zabierali się do pracy.

Praca w zakładzie, w którym produkowane są konstrukcje stalowe, jest trochę techniczna, więc spodobała się Dominiakowi, ale Krzysiek też całkiem nieźle się w niej odnalazł. Praca polegała na szlifowaniu stalowych płytek, które wcześniej były wycinane z dużego arkusza grubej (czasami na kilka centymetrów) blachy przez palnik plazmowy. W skrócie: osiem godzin stania przy stole ze szlifierką kątową i szlifowania płytki za płytką. Po przeszlifowaniu całej palety płytek trzeba było przewieźć je na dużą halę, gdzie monterzy wykorzystywali je podczas spawania np. wiązarów dachowych z kilku elementów. Trudna praca? Nie. Może ciężka? Także nie. Więc jaka? Monotonna. Tak jak każda inna praca fizyczna, która polega na wykonywaniu w kółko, codziennie, określonych czynności. Jej zaletą jest to, że uspokaja i uczy pokory – to twoje ręce „robiją” twoje pieniądze.

Dominik czasami musiał też pomóc na malarni, albo podczas załadunku na ciężarówkę gotowych pakietów z konkretnego zamówienia, przeznaczonych do wysyłki do końcowych odbiorców. Pracował tak razem ze swoim kolegą do końca września. Wtedy planował pojechać za granicę i wrócić na święta, a kolega – powrót na studia i napisanie artykułu, który właśnie kończysz czytać.

Praca fizyczna nie jest powodem do wstydu, nawet jeżeli jest poniżej kwalifikacji czy oczekiwań, w dalszym ciągu jest bowiem pracą, przykładaniem się do realnego rozwoju gospodarki w kraju i budowaniem własnego charakteru, możliwością poznania ludzi. Dominik dobrze o tym wiedział; fajnie, gdyby więcej młodych ludzi miało takie podejście do pracy jak on. ❏

Poezji się nie pisze, w poezji się uczestniczy

Śpiewak, tłumacz literatury francuskiej, historyk sztuki oraz poeta. Relacja ze spotkania z **Jackiem Kowalskim**.

Lila Panschysyn

Studentka II roku Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna

Wieczór, dziesiątego dnia dziesiątego miesiąca, dziesięć wierszy zostanie przeczytanych, dziesięć melodii zostanie zagranych... Na ulicy Szerokiej z mroku nocy wyłaniają się ludzie. Mijają restauracje na krakowskim Kazimierzu i wracają do budynku pod numerem 16 – Synagogi Wolfa Poppera.

Z pierwszego pokoju padają na ulicę smugi światła, goście tutaj są wyczekiwani. Przy wejściu każdego grzecznie powita Jacek Kowalski – krakowski poeta, który obiecuje dzisiaj oczarować publiczność swoją poezją. Wchodzę do środka...

Trafiam do pokoju, w którym będą odbywać się poetyckie, owiane mrokiem reminiscencje. Świece nieśmiało oświetlają pejzaże na ścianach, a fortepian jest gotów wydać z siebie pierwsze nuty. Czuję się jakbym przebywała

w kręgu rodziny. Ludzie przyjaźnie rozmawiają między sobą, półgłosem, żeby nie spłoszyć ciszy. Atmosfera jest jak najbardziej magiczna.

Dochodzi siódma wieczór, rozlegają się narastające odgłosy fortepianu. Piotr Niedziałek zaczyna czarować nas swoją melodią. Piętnaście minut muzycznego transu to najlepszy początek dla reminiscencji „Dzień-noc w Pesach”. Po wstępnym słowie, autor od razu zaczyna czytać swoje, jeszcze nigdzie nie publikowane, wiersze. Opowiada historię każdego z nich: jakie uczucia w tej chwili przeżywał, do jakiego wspomnienia sięgał. Liryczne teksty zostały napisane podczas podróży do Izraela w 2014 roku. Dotykają pytań egzystencjalnej natury człowieka, takich jak „Kim jestem?”, „Co tu robisz?”. Każdy z dziesięciu utworów kończy się krótką melodią Piotra Niedziałka – każda odzwierciedla nastrój

słów poety. Na ścianie za to przemieszczają się dziwne obrazki – wizualizacje, stworzone przez Olę Kowalską dla swojego ojca. Publikacja siedzi w ciszy, oczarowana...

Prowadząca rozpoczyna intymną rozmowę z autorem. Sugeruje, że jest odważny, ponieważ czyta publicznie rzeczy, jakich inni poeci nie zgodziliby się powiedzieć wprost. Jacek Kowalski odpowiada, że nie pisze wyłącznie dla siebie, robi to dla innych i ma z tego wielką przyjemność. Trochę odwołuje się do wspomnień, trochę do własnej filozofii świata, i kolejny raz powtarza: poezji się nie pisze, w poezji się uczestniczy. I ona nie może mieć innej formy oprócz tej, w jakiej urodziła się w głowie. Zastrzega, żeby ludzie nie szukali jej istoty, nie rozbiegali na części – bo wtedy poezja traci sama siebie.

Jacek Kowalski nie jest dobrze znaną postacią, chociaż jego zainteresowania są różnorodne. Śpiewa i gra na gitarze w zespołach Monogramista JK i Klub Świętego Ludwika. Jest również historykiem sztuki, wykonawcą własnych piosenek i utworów w stylu średniowiecznym na festiwalach rycerskich. Tłumacz literatury starofrancuskiej na język polski, w tym szkicu powieściowego „Clisson i Eugenia” autorstwa Napoleona Bonaparte. Autor 8 tomików wierszy, jakie zostały oficjalnie zaprezentowane publiczności w 2013 roku w zbiorze „Kilwater Hołendra”. Kilka z jego prac zostało przetłumaczonych na hebrajski i w najbliższym czasie ukażą się w Izraelu. Mieszka i pracuje w Krakowie, a w tej chwili siedzi przed nami i przemawia z uśmiechem.

Zaowu cisza, brzmiały nuty ostatniej melodii, wieczór poezji się skończył. Ale większość ludzi zostaje, każdy ma coś do powiedzenia autorowi. Patrzę na to i myślę, że ten kraj musi być szczęśliwy, ponieważ żyją tu ludzie, którzy mają otwarte serca nawet w mroku nocy. ✖



Pan tu nie stał

Ścisk i szaleńczy bieg między półkami. Wypakowane po brzegi wózki i uginające się od towarów ręce. Zimowe wyprzedaże ruszyły pełną parą.

Joanna Cisto

Redaktor naczelna magazynu Mixer.

Studentka III roku Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna

Początek stycznia to okres kojarzący się w głównej mierze z odpoczynkiem i dochodzeniem do siebie po świętach oraz sylwestrze. Niektórzy z nas jednak traktują ten czas jako przygotowanie do zakupów i promocji. Wszystkie większe sklepy ogłaszają na początku roku wyprzedaż towaru i niskie ceny. Niektórzy dla zdobycia wymarzonych ubrań są jednak w stanie przekroczyć wszelkie granice.

Jak co roku szwedzka marka H&M podjęła współpracę z jednym ze znanych domów mody, tym razem padło na francuską markę Balmain. W Polsce jedynie dwa sklepy miały uczestniczyć w premierze – H&M w Warszawie i Krakowie. Postanowiłam wybrać się na otwarcie, by zobaczyć to na własne oczy.

Już w drodze do sklepu widzę długą, niemającą końca kolejkę. „Ja stoję od 6 rano, żeby coś dostać” – mówi jedna z dziewczyn, znajdującą się przy wejściu. Brzmi niedorzecznie? Jak się po chwili dowiaduję, inni czekają na otwarcie już od godziny 22 poprzedniego dnia.

„Co tu się dzieje, czy to jakieś przeceny?” – pyta jedna z kobiet. Wyjaśniam jej, że chodzi o specjalną kolekcję dla H&M, jednak wydaje się być niezainteresowana. Jest się

jednak o co bić. W normalnej kolekcji Balmain ceny większości rzeczy zaczynają się od trzycyfrowych kwot. Najtańsza rzecz w kolekcji dla H&M? Pierścionek za 59,90 zł, najdroższa jest za to bogato zdobiona suknia za 1999 zł.

Tłum faluje i skanduje by sklep wreszcie został otwarty, a ochroniarze bezskutecznie próbują nad nim zapanować. Gdy tylko pada hasło o wpuszczaniu do środka, kultura osobista znika natychmiastowo. „Tak, dajesz wujek dajesz!” – krzyczy jedna z dziewczyn, podskakując wysoko i klaszcząc w ręce.

Po kilku minutach wejście zostaje otwarte dla wszystkich. Nie ma się już jednak do czego spieszyć, ponieważ wszystko zostało zabrane w zaledwie kilka sekund. Tłumy kobiet przechadzają się dookoła z czarnymi pudełkami, pokazując dumnie swoje łupy. „Stałam od 7, ale nie udało mi się niczego dostać” – mówi rozglądająca się dookoła dziewczyna. „Kobieta obok mnie miała cztery takie same bluzki w ręce, ale nie chciała mi oddać nawet jednej” – wyjaśnia.

Ochroniarze nieustannie pilnują tłumy, chociaż na półkach nie ma już ani jednego produktu. Bójki wybuchają jednak cały czas. „Ona ukradła mi spódnice!” – wykrzykuje jedna

z kobiet i zaczyna przeciągać materiał z drugą. Naprzeciwko trwa za to najczystszy handel. „Co Pani ma?” – pyta wysoka blondynka ze stertą pudełek w ręku. Szybko dowiaduje się, że jedynie marynarki i odchodzi dalej, w poszukiwaniu swoich upragnionych zdobyczy. Stała taktyka brania byle czego, żeby sprzedać to później na Allegro z horrendalną marżą, jest cały czas aktualna.

Po ponad godzinie wychodzę ze sklepu, oddychając nareszcie pełną piersią. Przed nim rozgrywa się jednak kontynuacja tego co dzieje się w środku. Wyławiam jednego chłopaka z trzema ogromnymi pakunkami. „Wszystko na Allegro?” – pytam. Uśmiecha się. „Nie, coś tam będzie dla mnie, coś dla dziewczyny” – odpowiada, szybko jednak dodaje – „Może chciałaby Pani coś kupić?”. Kręcę przecząco głową.

Jak co roku scenariusz wygląda tak samo. Kotłowanie się dzikiego tłumy, czekającego na otwarcie od samego świtu i całkowite zatracenie resztek kultury. Czy kilka ubrań jest tego warty? „Obojętnie kto będzie w przyszłym roku, na pewno się pojawię” – odpowiada mi obkupiona brunetka. Jak jednak szybko dodaje, nie może zostać dłużej, ponieważ pędzi do domu na internetową licytację. ❌

„Złodzieje mile widziani”

„Możliwość spakowania wszystkiego do samochodu i odjechania na drugi koniec świata” – Agnieszka o swoim życiu podporządkowanym minimalizmowi i głębszej idei, która się za tym kryje.

Joanna Cisko

Redaktor naczelna magazynu Mixer

Studentka III roku Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna

Dopycham do szafy kolejną sukienkę, mając nadzieję, że znajdzie się tam dla niej miejsce. Z trudem jednak udaje mi się ją domknąć. Uciekając przed wyrzutami sumienia trafiam do przedpokoju, po drodze przewracając się o zakurzone rowerek z czasów, gdy obiecałam sobie intensywne ćwiczenia. Masując obojętne nogi docieram do salonu, gdzie z wyrzutem patrzy na mnie złota zastawa pokryta grubą warstwą kurzu. Nie pozostaje nic innego, jak zapaść się w fotelu i przykryć jednym z dziesięciu koców – prezentów od nadopieczniczki babci.

Brzmi znajomo?

W dzisiejszych czasach zakupy to nasza obsesja. Kupujemy wiele i bez większego zastanowienia. Statystyki podają, że ponad 200 tysięcy Polaków jest uzależnionych od nabywania produktów. W danych tych przeważają kobiety, jednak zdarzają się również mężczyźni. Przedmioty wysypują się na nas z każdej szafy, a szuflady pękają od zawartości, która tak naprawdę nie jest nam potrzebna. Z sentymentu trzymamy rzeczy, do których i tak nigdy już nie powrócimy, i doskonale o tym wiemy.

To wszystko nie powstrzymuje nas jednak przed dalszym odwiedzaniem galerii handlowych. Obiecujemy sobie wielkie sprzątanie, ale zamiast niego kupujemy kolejne rzeczy, bo takich przecież jeszcze nie mieliśmy albo zaskoczyła nas wyjątkowa promocja, której nie byliśmy się w stanie oprzeć. Czy to jednak musi tak wyglądać?

Minimalizm jest stosunkowo świeżym trendem w Polsce, chociaż jego wyznawcy o wiele bardziej wolą nazywać to „stylem życia” czy też „filozofią”. Trend to przecież coś,

co przemija, jest chwilowe, a oni pragną trzymać się tych zasad do końca życia. Według ich przekonań otaczamy się przedmiotami, które są nam zupełnie niepotrzebne, a jedynie zajmują naszą przestrzeń życiową. Idealnym rozwiązaniem dla minimalistów jest zredukowanie liczby posiadanych rzeczy do jak najmniejszej. Nierealne?

Moja rozmówczyni w wolnych chwilach prowadzi popularny kanał na YouTube poświęcony modzie i urodzie. W życiu prywatnym jest zapracowaną mamą, nauczycielką oraz ma swój zespół muzyczny Workarounds. Zawsze szeroko uśmiechnięta, promieniuje pozytywną energią wprost z monitora. Nie da się jej nie pokochać. Jak sama mówi, od dwóch lat jest świadomą minimalistką. „Nie byłam całkowicie szczęśliwa, zawsze czułam, że w moim życiu czegoś brakuje. Nie wiedziałam dokładnie co to miałoby być, jednak starałam się zappełnić tę przestrzeń nowymi, coraz droższymi przedmiotami, meblami, ubraniami – to jednak nie skutkowało. Pustka stawała się coraz większa, a moje samopoczucie coraz gorsze”. Jak sama wspomina, jednego dnia, przez czysty przypadek trafiła na bloga „The Minimalist”, pochłaniając w ciągu zaledwie kilku godzin wszystkie posty i odkrywając, że tego właśnie poszukiwała. W przekonaniu, że to rozwiązanie dla niej, utwierdziła ją dodatkowo fachowa literatura. Ten impuls zmienił wiele w jej dotychczasowym życiu. „W ciągu tygodnia znalazłam nowe mieszkanie, a w trakcie trzech miesięcy pozbyłam się ok. 70% posiadanych przez mnie rzeczy”. Gdy pytam o dokładną liczbę przedmiotów znajdujących się w jej mieszkaniu podaje, że jest ich ponad 500. Liczba ta jednak maleje za każdym razem, gdy rozmawiamy. Agnieszka postawiła sobie bowiem za cel wyprzedza-

nie lub oddanie wszystkiego co jest zbędne. „Przeciętnie, człowiek posiada 10 000 rzeczy, ja dążę do tego, by mieć ich mniej więcej 250-300. Nie kupuję nowych przedmiotów, o ile nie są mi naprawdę potrzebne. W zakupach stosuję zasadę: kupuję jedną rzecz, więc jakąś posiadaną już przez siebie oddaję.

Moim marzeniem jest możliwość spakowanie swojego całego dobytku do samochodu i odjechania w dowolnej chwili, nawet na drugi koniec świata.” Dużym plusem takiego trybu życia jest, jak próbuje mnie przekonać youtuberka, bezpieczeństwo. „Nie sprawdzam już po dziesięć razy, czy okna są zamknięte albo czy piec jest wyłączony. Jeżeli ktoś się włamie lub mieszkanie spłonie, to nie stracę nic specjalnego. U mnie praktycznie nie ma nic, co można by ukraść” – przekonuje. Faktycznie. Jej mieszkanie zdecydowanie różni się od mieszkania typowego Kowalskiego. Zamiast zagraconych półek znajdziemy tutaj idealnie zorganizowaną przestrzeń, w której



nie ma prawa zaistnieć bałagan, bo po prostu nie ma go z czego zrobić. W jej bibliotece stoi zaledwie kilka książek, resztę oddała. Jak sama mówi – cała potrzeba jej wiedza znajduje się w jej głowie. Zamiast wielkiego łóżka jest skromna kanapa, której Agnieszka i tak chce się pozbyć, zastępując ją jedynie matą. Ubrania, zamiast wisieć

w szafie, znajdują się w posegregowanych, plastikowych pudełkach. Youtuberka wyjaśnia od razu, że to część projektu „333”.

Buty i ubrania są wymieniane co trzy miesiące, a rzeczy, których w tym czasie nie nosiliśmy, najzwyczajniej się pozbywamy. Liczba ubrań, które pozostają w szafie musi wynosić 33. Wyjątkiem są rzeczy po domu, piżamy czy też ubrania sportowe. Podobnie sytuacja wygląda

w kuchni: zamiast żaluzji w oknie czy zaston, wisi tam jedynie apaszka. Powód jest prosty – mniej prania i wygoda. Wielu zapewne byłoby zaskoczonych tak surowym wystrojem, Agnieszka jednak nie przejmuje się ich wypowiedziami. Po filmie, w którym pokazała swoje mieszkanie, posypało się na nią wiele negatywnych komentarzy od ludzi, którzy nie rozumieli takiego stylu życia. To jednak nie powstrzymało jej od dalszego dzielenia się swoimi przemyśleniami. „To mieszkanie nie ma być ładne czy stylowe, czy też pięknie urządzone. Każdy przedmiot ma tutaj pełnić swoją funkcję i nie zagrazać otoczenia. Nie chodzi o to by gromadzić rzeczy, a wspomnienia i nowe doświadczenia” – wyjaśnia swoim widzom.

Świat wirtualny to jedno, ale co z tym realnym? Nie mogę nie zapytać o znajomych i ich stosunek do jej stylu życia. Jak się okazuje, trafiam prosto w czuły punkt. „Niestety moi znajomi tego nie rozumieją. Patrzą na mnie, jakbym postradała zmysły, ponieważ w naszym świecie liczy się teraz posiadanie jak największej ilości przedmiotów. Wielkie mieszkania zapelnione rzeczami to, jest to do czego dąży wielu ludzi”. Z tego też powodu jej minimalizm nie obejmuje pokoju syna. Jak sama wspomina, nie chce, by koleżdy śmiali się z niego i wytykali palcami.

Czy jednak nie trafia się nikt, kto podzielałby jej zdanie? Na szczęście okazuje się, że można znaleźć takich ludzi. Jak przekonuje mnie Agnieszka, są to jednak pojedyncze przypadki. „Jeżeli już – są to studenci, którzy sami również prowadzą alternatywny styl życia, w większości spotykam się jednak z wielkim niezrozumieniem ze strony ludzi”. Na pytanie, czym jest dla niej minimalizm, odpowiada szybko i zdecydowanie: „To odzyskanie wolności i ułatwienie sobie życia”. x

Wielkie kobiety w historii

Albert Einstein, Isaac Newton, Leonardo da Vinci, Charlie Chaplin – trudno znaleźć kogoś, kto nie wiedziałby kim są wymienione osoby, jak przyczyniły się do historii, i nie wymieniłyby jeszcze wielu imion znanych w świecie mężczyzn. Mniej znamy kobiet, które wpłynęłyby na świat tak samo i w takim samym stopniu. „Wielkie kobiety” niestety są często wykluczone z kart historii, bo pozostaje im rola żony, matki, siostry.

Rina Shylovska

Studentka III roku Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna

W islamie to mężczyzna góruje nad kobietą, podczas kiedy ona jest istotą głupią i pustą, zdolną tylko do ubierania się (zgodnie z Koranem).

W chrześcijaństwie również znajdziemy wątki, odnoszące się do miejsca kobiety – powinna być ona bezwzględnie posłuszna swojemu mężowi jako istota drugorzędna, upadła oraz grzesznica, która ma prawo tylko do prokreacji.

Kobieta jest często uważana za osobę niższą; nawet teraz, w XXI wieku, kobiety doświadczają dyskryminacji. Tutaj nie ma mowy o sprawach domowych, sprzątaniu i wychowaniu dzieci. Kobiety w mniejszej ilości reprezentują organy władzy, najczęściej pracują na stanowisku np. sekretarek, gdzie nie ma żadnej moż-

liwości awansowania, otrzymania nowych umiejętności, oraz szans na rozwój. Dziewczyny i kobiety ulegają przemocy, padają ofiarami gwałtu ze strony mężczyzn, którzy uważają się za lepszych, wyższych od kobiet i myślą że mają prawo sprawować nad nimi kontrolę.

Przeprowadziłam mały/mini sondaż, wśród ludzi różnego wieku. Jego tematem było pytanie: „Proszę wymienić kilka imion kobiet znanych w historii, sztuce, nauce i innych sferach życia”. Zapytałam o to 51 osób, każda z nich wymieniała przeciętnie 2-3 kobiety. Liderami sondażu zostały: Maria Skłodowska-Curie, Joanna d’Arc, Coco Chanel i Margaret Thatcher (liczba głosów maleje od Marii Skłodowskiej). Wiele innych imion również padło w odpowiedziach, ale tylko jedno- lub dwukrotnie.

Przejdźmy do historii:



Margaret Bourke-White

Amerykańska fotoreporterka. Znana jako pierwsza kobieta-fotoreporter wojenny z czasów II wojny światowej, pracowała dla magazynu „Life”, jej zdjęcia ukazywały się tam na okładkach.



Lady Godiva

Żona saksońskiego hrabiego Mercji, lorda Coventry Leofrica III; znana z wydarzenia, które uważane jest za mit. Według niego przejechała ona przez miasto całkowicie naga, żeby jej mąż obniżył duże podatki, którymi obciążał mieszkańców.



Maja Plisiecka

Rosyjska baletnica, jest autorką jednego skoku baletowego. Stworzyła własny styl w tańcu – bardzo elegancki, charakteryzujący się ostrością i kompletnością gestów, pozycji i wszystkich ruchów. Wyróżniała się się niezwykłą muzykalnością, lekkim krokiem i twórczą długowiecznością. Nie bała się eksperymentów na scenie i była bardzo dobrą w obrazach bohatererek tragicznych.



Amelia Mary Earhart

Amerykańska pilotka. Pierwsza kobieta, która przeleciała nad Atlantykiem jako pasażer (1928) i jako pilot (1932). W dzieciństwie nie miała wielu możliwości do nauki lotów, ale pragnienie znajdowania się w powietrzu przewyciężyło wszystko (pracowała w różnych zawodach, żeby opłacić zajęcia z lotów i uczyła się wszystkiego, co mogła, o awiacji). Odegrała ważną rolę w tworzeniu organizacji „99” – spółki kobiet-pilotów, i została jej pierwszym prezesem.



Sarla Thakral

Pierwsza indyjska kobieta, która otrzymała licencję pilota.



Kathrine Switzer

Amerykańska biegaczka, feministka działająca na rzecz kobiet w sporcie. Została pierwszą kobietą, która ukończyła maraton bostoński (1976). W tym czasie kobietom nie wolno było brać udziału w tym wydarzeniu i Kathrine zarejestrowała się pod neutralnym płciowo imieniem, dzięki czemu otrzymała zezwolenie na udział. Kiedy okazało się, że jest kobietą, jeden z organizatorów spróbował zepchnąć ją z trasy biegu, czemu zapobiegł jej trener i inni biegacze. Oficjalnie kobiety zostały dopuszczone do udziału w maratonie bostońskim pięć lat później, a Switzer rozpoczęła działalność na rzecz praw kobiet w sporcie.



Ada Lovelace

(Augusta Ada King, hrabina Lovelace)

Matematyczka, informatyczka, którą uważa się za pierwszą programistkę. Opisała mechaniczny komputer Charles Babbage'a – maszynę analityczną, i stworzyła pierwszy w historii algorytm, który miał być wykonany przez maszynę Babbage'a.



Manon Rhéaume

Kanadyjska hokeistka. Została pierwszą kobietą, która wzięła udział w turnieju Canadian Hockey League. Założyła fundację Manon Rhéaume Foundation, która ma na celu pomagać kobietom osiągnąć sukces w „niekobiecych” rodzajach sportu.



Susan Brownell Anthony

A amerykańska sufrażystka, która była jedną ze współzałożycielek stowarzyszenia National Women Suffrage Association (NWSA). Pierwsza kobieta, która próbowała wziąć udział w wyborach w 1872 roku, za co została wyrzucona na ulicę, rzucona na chodnik i doprowadzona do więzienia.



Sofia Ionescu-Ogrezeanu

Rumuńska neurochirurg, uznana za pierwszą kobietę – neurochirurga w świecie. Dbała o radzieckich jeńców w Szpitalu Stamate w Fălticeni, gdzie przeprowadzała swoje pierwsze operacje, szczególnie amputacje.



Benazir Bhutto

Pierwsza kobieta, która objęła stanowisko premiera Pakistanu – kraju o głównie muzułmańskiej populacji. Zdecydowała się zostać politykiem po wyroku kary śmierci na swego ojca. Została zamordowana

w efekcie drugiego zamachu na jej życie w 2007 roku.



Roksolana

Żona Sulejmana Wspaniałego, najpotężniejsza kobieta w Imperium Osmańskim.



Sofja Wasiljewna Kowalewska

Rosyjska matematyczka. Pierwsza w Rosji i Północnej Europie kobieta-profesor i pierwsza w świecie kobieta – profesor matematyki.

To tylko mała część kobiet, które zapisały się w kartach historii i wzięły udział w zmianie świata. Niestety, o wielu z nich wciąż mówi się zbyt mało.

W dzisiejszych czasach często mają miejsce rozmowy o feministkach, o równości praw kobiet i mężczyzn, różnych przypadkach dyskryminacji, o szacunku, którego kobiety nie otrzymują. Moim zdaniem to kobiety same siebie często dyskryminują. Przykłady? Niektóre z nich uważają, że płacić w restauracji musi mężczyzna, że powinien robić im drogie prezenty – w przeciwnym razie mężczyzna nie jest wart uwagi. Czyli jaki szacunek mają na myśli takie kobiety? Ktoś powie, że to leży w naszej naturze: oczekiwać od mężczyzny finansowego utrzymania w czasie, kiedy kobieta zajmuje się domem.

Oczywiście, każda kobieta jest uciskana w swoich celach. Nie tylko przez mężczyzn, a jeszcze przez dzieci, obowiązki domowe. Jak powiedział jeden z bohaterów książki J.K. Rowling „The Silkworm”, kobiety nie mogą się w pełni poświęcić jednej rzeczy, bo przez cały czas przekierowują one swoją uwagę na coś innego.

Równości między kobietą a mężczyzną nie osiągniemy nigdy, jak i równości między ludźmi. Każdy z nas jest w czymś lepszy, a w czymś gorszy.

Każda kobieta musi coś robić ze swoim życiem, cały czas zmieniać je na lepsze. Przede wszystkim, zapomnieć o zmianach dla kogoś – jeśli twój partner nie lubi Twojego wyglądu, nie jesteś zobowiązana do zmian, tylko w przypadku gdy chcesz się zmienić dla SIEBIE, a nie dla NIEGO. I wszystko w życiu musisz robić dla siebie, żeby potem nigdy tego nie żałować. ✖

Aplikacja miesiąca: Uber

Brudny samochód zawałony gazetami i wszelkiego rodzaju śmieciami, mrukliwy kierowca odpowiadający jedynie spółgłoskami oraz podejrzany zapach unoszący się w kabinie. Przejazd z taksówkarzem to nieraz prawdziwe wyzwanie i przygoda.

Owszem, to znacznie wygodniejsze niż jazda zatłoczonym autobusem w godzinach szczytu, jednak nie zawsze podróż ta wygląda jak z marzeń. Dość często korzystam z usług wszelkich korporacji, pomyślałam więc, że pora na wypróbowanie czegoś nowego.

Joanna Cisko

Redaktor naczelna magazynu Mixer.
Studentka III roku Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna

Uber zachwalany jest jako „aplikacja idealna”. Powstała w 2009 r. w San Francisco, rozwija się nieustannie i coraz prężniej. Nie potrzebujemy do jej korzystania gotówki, ponieważ wszystkie płatności odbywają się za pomocą karty kredytowej lub debetowej, która jest podpięta do naszego konta. Nie musimy znać ulicy, na jakiej się znajdujemy, ponieważ aplikacja sama wie, gdzie jesteśmy,

i wyświetla nam nasz adres. Wątpliwa przyjemność stania na mrozie i wypatrywania samochodu również nas w tym przypadku ominie. Gdy nasz kierowca pojawi się na miejscu, dostaniemy powiadomienie na naszym telefonie. Aplikacja to jedno, ale Uber to także wszelkiego rodzaju promocje. Gdy polecimy go swoim znajomym – dostaniemy 25 zł do wykorzystania na przejazdy. Jeżeli mamy wielu znajomych możemy



więc przemieszczać się po mieście nie wydając na to grosza. Jeżeli nikt nie jest chętny na korzystanie z naszych kodów i tak przysługują nam darmowe przejazdy. Wystarczy tu wspomnieć o promocji, jaka obowiązywała podczas Nocy Muzeów, kiedy przejazdy nic nie kosztowały. Taka sama sytuacja miała miejsce podczas wyborów. Można było wtedy nieodpłatnie przejechać do lokalu wyborczego i w taki sam sposób z niego wrócić. Gdy za to wyjedziemy do innego kraju, nie musimy rozglądać się dookoła z przestrachem, zastanawiając się, ile wyniesie nasza podróż miejscową taksówką, ponieważ Uber działa w aż 60 krajach. Wystarczy nam jedynie aplikacja i wszystko staje się jasne. Wszystkie te plusy powodują, że pewnego dnia ściągam Ubera i zaczynam swoją przygodę.

Stworzenie konta zajmuje mi załedwie kilka minut. Imię, nazwisko, hasło, adres mailowy, a na koniec

numer karty kredytowej/debetowej, lub jeszcze szybsza wersja, czyli jej zeskanowanie. Loguję się na swój profil i moim oczom ukazuje się mapa z miejscem, gdzie się teraz znajduję, i samochodami krążącymi w mojej okolicy. Wybierając trasę jestem w stanie zobaczyć, ile wyniesie mniej więcej opłata końcowa oraz za ile minut pojawi się mój kierowca. Niestety, tego dnia jest wyjątkowy ruch, dlatego usługa kosztuje więcej niż normalnie. Stawka jest mnożona razy 1,9, przez co opłata minimalna wynosi teraz 9,50 zł, a każdy kilometr kosztuje 2,24 zł. Jeżeli jestem zainteresowana niższymi cenami, muszę poczekać pół godziny, gdy ruch nieco zmaleje. Nie mam jednak czasu, potrzebuję przejazdu już teraz. Klikam „rozpocznij kurs tutaj” i od razu dostaję kierowcę, który znajduje się najbliżej. Na ekranie wyskakuje mi jego uśmiechnięte zdjęcie, imię oraz samochód, którym po mnie pojedzie. Jego śred-

nia ocen wynosi 4.9, co oznacza, że większość klientów nie miała z nim żadnych problemów. Kolejną rzeczą, która różni zwykłych taksówkarzy od kierowców z Ubera, to właśnie możliwość oceny. Po każdej podróży jesteśmy poproszeni o wystawienie gwiazdek od 1 do 5. Możemy również dopisać swoje uwagi, jeżeli takie mamy. Wydaje mi się to mądrym rozwiązaniem, ponieważ kierowca czuje się zmotywowany do tego, by podróż upłynęła klientowi jak najmilej. Gdy średnia jest niska, wtedy interweniuje Uber, i może nawet wyrzucić danego kierowcę ze swojego programu zarabiania. W dalszym ciągu nieco się obawiam, jednak gdy po chwili na telefonie wyskakuje informacja, że kierowca jest już na miejscu, wsioadam.

Gdy tylko zatraskuję za sobą drzwi, w jednej chwili uderza we mnie zapach. Nie są to jednak podejrzane smrody spod siedzenia,

a woń świeżo upranego prania. Od razu moszczę się na swoim siedzeniu i czekam na to, co wydarzy się dalej. Czuje się nieco dziwnie, nie podając żadnego adresu przy wsiadaniu, ale nic nie mówię. Odruch z taksówek, o którym zapewne jeszcze długo nie zapomnę.

„Długo Pan jeździ?” – pytam, by przełamać panującą ciszę. W tle gra cicho radio z jedną z popularnych stacji muzycznych. Nie jest jednak natarczywe, wręcz przyjemne. „Pół roku. Bardziej jednak dla zabawy niż dla prawdziwego zarobku” – odpowiada uśmiechając się szeroko. „Tak naprawdę większość kosztów pochłania tutaj mój samochód i wszystkie opłaty z nim związane. Na co dzień jestem studentem, tutaj jedynie sobie dorabiam” – wyjaśnia. Kiwam głową, próbując doszukać się zapachu papierosów, jednak nie jestem w stanie go wyczuć. Nie ma również żadnych brudów, czy urwanych elementów. Panuje idealny porządek.

Po chwili jesteśmy już na miejscu. Po raz kolejny mam odruch wyjęcia pieniędzy, jednak zamiast tego jedynie się zegniam i wychodzę. Czuje się trochę jak zbieg, który ucieka bez uiszczenia odpowiedniej zapłaty. Tu wszystko działa jednak inaczej i znacznie szybciej. Nie musimy czekać na drobne, prosić o rozmielenie pieniędzy i zastanawiać się, czy terminal przyjmujący karty będzie – wyjątkowo – działał. Uber oznacza brak wyjmowania portfela i zero problemów z gotówką. Gdy wychodzę po schodach, dostaję rachunek na swojego maila. Jest na nim imię mojego kierowcy, trasa jaką pokonaliśmy, dokładna godzina wyjazdu, przyjazdu oraz wyszczególnione wszystkie koszty. Takie same informacje znajdują się również na moim profilu w razie gdybym chciała ponownie wrócić do tego miłego momentu. Pozostaje mi jedynie przyznać pięć gwiazdek i czekać na kolejną podróż.

Nie chcę bazować tylko na jednym przypadku, więc postanawiam zamówić Ubera po raz drugi. Minęło kilka dni i zastanawiam się, jak będzie tym razem. Ponownie wybieram trasę i dostaję jej wycenę. Szokiem jest dla mnie jednak informacja o mojej karcie i tym, że jest ona nieaktualna. Nigdy nie miałam z nią żadnych problemów, więc nie wiem co o tym myśleć. Czas goni, więc zamawiam zwykłą taksówkę, pisząc szybko maila do działu obsługi i pomocy Ubera. Odpisują w prze-

Uważam to za naprawdę świetny pomysł i alternatywę dla ludzi, którzy tak jak ja dużo podróżują i przemieszczają się po mieście. Czysto, schludnie, w dobrej cenie oraz z kierowcą, któremu naprawdę zależy na naszym komforcie. Niestety, jak widać, opcja ta nie jest dla wszystkich, więc przed założeniem konta warto się upewnić, że posiadamy kartę z odpowiedniego banku. Moim jedynym wyjściem jest założenie karty w innym banku lub czekanie, aż płatność przez Pay Pal zostanie wprowa-



ciągu 10 min, zanim dojeżdżam do uczelni. Wydostaję się z samochodu, który przypomina mi po raz kolejny dobitne różnice pomiędzy tymi dwoma środkami komunikacji i zaczynam czytać. Dowiaduję się, że „Twój bank wymaga każdorazowej autoryzacji kodem CVV2/CVC2”. Co to dla mnie oznacza? Idę się dowiedzieć do banku. W PEKAO S.A., niestety nie czekają na mnie dobre wieści. Nie da się zrobić niczego w tej sytuacji, a jedynym wyjściem jest tutaj założenie karty kredytowej. Pytam, czy nie są w stanie znieść autoryzacji kodem, jednak nie ma takiej opcji.

Mój zachwyt Uberem pozostaje póki co taki sam, jak na początku.

dzona również do Polski. Do tego czasu pozostaje mi jedynie patrzenie na ikonę aplikacji i oczekiwanie. ❌





Pięć przykazań kierowcy, czyli co zrobić w aucie przed zimą

Niektórzy kierowcy przez nieuwagę zaniedbują swoje samochody, a w sezonie zimowym skutki takich zaniedbań mogą się okazać drastyczne. Przedstawiamy pięć czułych punktów, niezbędnych do sprawdzenia przed zimą.

Krzysztof Szczupak

Student III roku Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna

Zima jest najcięższą z pór roku dla osób za kółkiem: szybko zapadający zmrok, śliskie nawierzchnie, zmaganie się z zamarznętymi zamkami w samochodzie i częste, nawet półgodzinne odgarnianie śniegu z nadwozia. To jednak tylko i wyłącznie rzeczy związane z klimatem, z którymi musimy się pogodzić i na które nie mamy wpływu. Inną rzeczą są elementy eksploatacyjne pojazdu,

które podlegają zużyciu i których stan techniczny powinien być dla każdego kierowcy najważniejszy, bo nie chodzi tylko o to, aby auto przeszło przegląd rejestracyjny, który poniekąd jest mocno powierzchowny, ale aby bezpiecznie poruszać się swoim pojazdem z punktu A do punktu B. Poniżej przedstawiamy kilka najważniejszych punktów w samochodzie, które należy sprawdzić przed zimą.

Hamulce

Najważniejsze, co musimy podać kontroli, to grubość tarcz i klocków hamulcowych. Muszą mieścić się w granicach normy, która jest z reguły uniwersalna dla większości samochodów i każdy doświadczony mechanik na pewno będzie znał te wymiary. Poza tym dobrze sprawdzić stan przewodów hamulcowych – elastycznych

lub metalowych. W przypadku pierwszych trzeba się upewnić, że nie sparciały i nie grozi im przerwanie, a jeśli chodzi o te drugie, należy sprawdzić, czy nie są zardzewiałe. Nie można zapomnieć o kontroli działania hamulca ręcznego.

Podczas diagnostyki warto wykonać także (o ile warsztat dysponuje taką możliwością) badanie rozkładu siły hamowania, czy jest ona równomierna pomiędzy lewą i prawą osią auta. Nierównomierna siła hamowania będzie powodowała zarzucanie jednego z boków samochodu, przez co można wpaść w poślizg i doprowadzić do wypadku.

Ostatnim przystankiem w sprawdzaniu układu hamulcowego jest stan płynu hamulcowego. Jest on higroskopijny, czyli wchłania wodę z otoczenia, a im więcej wody w układzie, tym łatwiej przegrzać hamulce i doprowadzić do sytuacji, w której przestaną działać. Mechanik posiada specjalny miernik, który wskaże wyrażoną w procentach ilość wody w płynie hamulcowym. Gdy jest wyższa niż 2% płyn należy całkowicie wymienić na nowy, a cały układ hamulcowy odpowietrzyć.

Zawieszenie

Należy sprawdzić, czy w zawieszeniu samochodu i układzie kierowniczym nie ma luzów, które wpływają negatywnie na sterowność. Dużą uwagę należy poświęcić amortyzatorom. Od ich stanu zależy droga hamowania pojazdu, jeśli będą w złym stanie droga ta ulegnie wydłużeniu, co jest bardzo niebezpieczne na śliskiej nawierzchni. Jazda w zakrętach na zużytych amortyzatorach jest katorgą: samochód buja się na boki, brak mu stabilności i, co więcej, niesprawne amortyzatory znacznie wpływają na wzmożone zużycie opon, co może generować dodatkowe niepotrzebne koszty.

Przy okazji sprawdzania ogólnego stanu zawieszenia, a już szczególnie po jego naprawach, powinno



się skontrolować jego geometrię. Złe ustawienie zbieżności kół przyczynia się nie tylko do pogorszenia prowadzenia pojazdu, ale także drastycznie wpływa na zużycie opon.

Ciśnienie w oponach

Bardzo często zapominamy o tej bardzo prostej do wykonania czynności, a jest ona kluczowa dla pewnego prowadzenia auta. Wraz ze spadkiem temperatury powietrza na zewnątrz maleje także ciśnienie w kołach. Nieprawidłowe ciśnienie powoduje zwiększone zużycie paliwa oraz szybsze i nierównomierne zużywanie się opon. Może także powodować problemy ze sterownością samochodu.

Ciśnienie możemy sprawdzić i skorygować za darmo na większości stacji paliw, przy użyciu kompresora. Na niektórych stacjach są kompresory automatyczne, po prostu ustawia się wybrane ciśnienie, np. 2,1 atm, i do takiego ciśnienia kompresor „bije” oponę, a gdy już osiągnie zadane ciśnienie przestaje pompować i oznajmia sygnałem dźwiękowym zakończenie pracy. Gdy są tylko kompresory ręczne, można zawsze poprosić kogoś z obsługi stacji o pomoc w prawidłowym napompowaniu naszego ogumienia.

Akumulator

Bez sprawnego akumulatora można zapomnieć o odpaleniu silnika podczas mroźnych poranków. Dlatego przed zimą powinno się w serwisie sprawdzić za pomocą testera stan naładowania baterii i jej moc rozruchową. Dobrze będzie, jeśli mechanik także rzuci okiem na stan instalacji elektrycznej. Nieszczelności na kablach mogą powodować zwarcie, co oznacza problemy nie tylko z samym odpaleniem, ale także z działaniem systemów elektronicznych, jak ABS czy wspomaganie kierownicy.

Nowoczesne akumulatory dają możliwość skontrolowania metodą „na oko”, w jakim są stanie. Każdy tzw. bezobsługowy akumulator, czyli taki, do którego nikt poza producentem nie dolewa elektrolitu, ma takie szkiełko jeżeli jego barwa jest zielona, to wszystko ok., jeśli biała albo żółta – to sugeruje wymianę akumulatora na nowy.

Wycieraczki i płyn do spryskiwaczy

Trzeba dokładnie obejrzeć, czy guma z której są wykonane pióra wycieraczek, nie jest sparciała, naderwana, bądź posiada jakiegokolwiek inne uszkodzenia mechaniczne. Wycieraczka także kwalifikuje się do wymiany, jeśli gdy ją włączymy, piszczy, zatrzymuje się na szybie i nie zgarnia prawidłowo deszczu i śniegu, pozostawiając za sobą smugi.

Płyn letni należy wymienić na zimowy, czyli po prostu po zużyciu się letniego niezwłocznie wlać ten drugi do zasobnika. Należy kupić płyn którego temperatura zamarzania to co najmniej -20 st. Celsjusza. Nawet droższe płyny nie stanowią dużego wydatku, więc nie należy na nich oszczędzać, trzeba kupić sprawdzony produkt, dobrej jakości. Pracownik stacji paliw powinien doradzić, jaki płyn wybrać. Zazwyczaj 5-litrowy pojemnik z zimowym płynem do spryskiwaczy kosztuje w okolicach 20 zł. x

Powiedz szczerze:
**czy wiesz, co będziesz
robić za kilka lat?**

Prawda jest taka, że tego nie wie nikt.

Dlatego

**NIE STRAĆ SZANSY
na lepszy start!**

Zdobądź cenne doświadczenie
zawodowe już na uczelni!

Do tego łatwo, miło i przyjemnie!

**Dołącz do redakcji MlxERA
i zdobądź ceniony wpis do CV!**

UWAGA! To nieważne, na jakim
kierunku studiujesz!

NAPISZ TERAZ NA ADRES:
gazetamixer@gmail.com

